

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Wierni Ojczyźnie
do końca



Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych – uroczystości w Warszawie na „Łączce” FOT. MATELUSZ GLINKA-ROSTKOWSKI / UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca: Marta Pluciennik

e-mail: marta.pluciennik@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. 22 276 77 77

fax.: 22 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej

ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4850 egz.



w numerze

- 4** **Walka Żołnierzy Wyklętych nie była wojną domową**
Marta Pluciennik
- 7** **Dzisiaj umierał będę za Polskę – grypsy bohatera z celi śmierci**
Waldemar Kowalski
- 11** **Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich**
Zbigniew Wawer
- 17** **W hołdzie majorowi „Zaporze”**
Agnieszka Browarek
- 18** **W końcu przestaliśmy być dziećmi bandytów. Rozmowa z Arkadiuszem Gołębińskim, twórcą Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezłomni Wyklęci”**
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 22** **Zdrajca czy ofiara. Ksiądz Roman Gradolewski, duszpasterz Kraju Warty**
Sebastian Ligarski
- 25** **Bohaterki Powstania Warszawskiego uhonorowane**
Marta Pluciennik
- 26** **Obchody inne niż wszystkie, czyli 13. rocznica Marca '68**
Grzegorz Majchrzak
- 31** **Mojemu dzielnemu chłopcu**
Krzysztof Wojciechowski



Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

Po raz kolejny w wielopokoleniowym gronie stanęliśmy 1 marca nad mogiłami i w miejscach kaźni Niezłomnych Żołnierzy Wyklętych. Oddaliśmy hołd tym, którzy nie pogodzili się z dramatycznym i niszczącym nasz naród wyrokiem wydanym podczas konferencji jałtańskiej. Oddaliśmy hołd tym, których komuniści próbowali wykląć i wymazać na zawsze z narodowej pamięci.

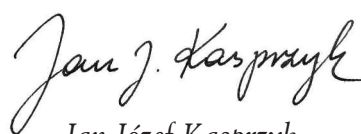
Gdy wolny świat świętował zwycięstwo nad niemiecką III Rzeszą, zwycięstwo, do którego – należy to zawsze przypominać – przyczynił się polski żołnierz, walczący przez blisko sześć lat na wszystkich frontach II wojny, Polska znalazła się pod nową okupacją. Brunatnego okupanta zastąpił okupant czerwony. Stalin i jego warszawscy namiestnicy spodziewali się, że system komunistyczny będzie można swobodnie zainstalować nad Wisłą. Że Polska wykrwawiona w wojnie, pozbawiona przez obu okupantów elity, że Polska opuszczona przez zachodnich aliantów, bardzo łatwo podda się czerwonemu terrorowi. Tak się jednak nie stało. Do walki z nowym okupantem stanęli polscy patrioci – obrońcy honoru i godności Niepodległej Polski.

Cel swej walki określali jasno. Major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” mówił do surych podkomendnych: „Wypowiedzieliśmy walkę tym, którzy za pieniądze, orderzy lub stanowiska z rąk sowieckich mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości. Sumienie Narodu – to my!”. Z tą myślą rozpoczęli najdłuższe trwające w naszych dziejach powstanie: Powstanie Antykomunistyczne. Rozpoczęło się ono od regularnych walk w 1944 roku na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej z oddziałami Armii Czerwonej i NKWD, potem była walka lat 40. i 50. prowadzona w sposób partyzancki z oddziałami milicji i bezpieczeństwa, tysiące akcji rozbijania komunistycznych więzień i aresztów śledczych, obrona polskiej wsi przed sowietyzacją, zwaną przez bolszewików kolektywizacją i wreszcie działania mające na celu obronę polskich umysłów przed trucizną ideologii komunistycznej.

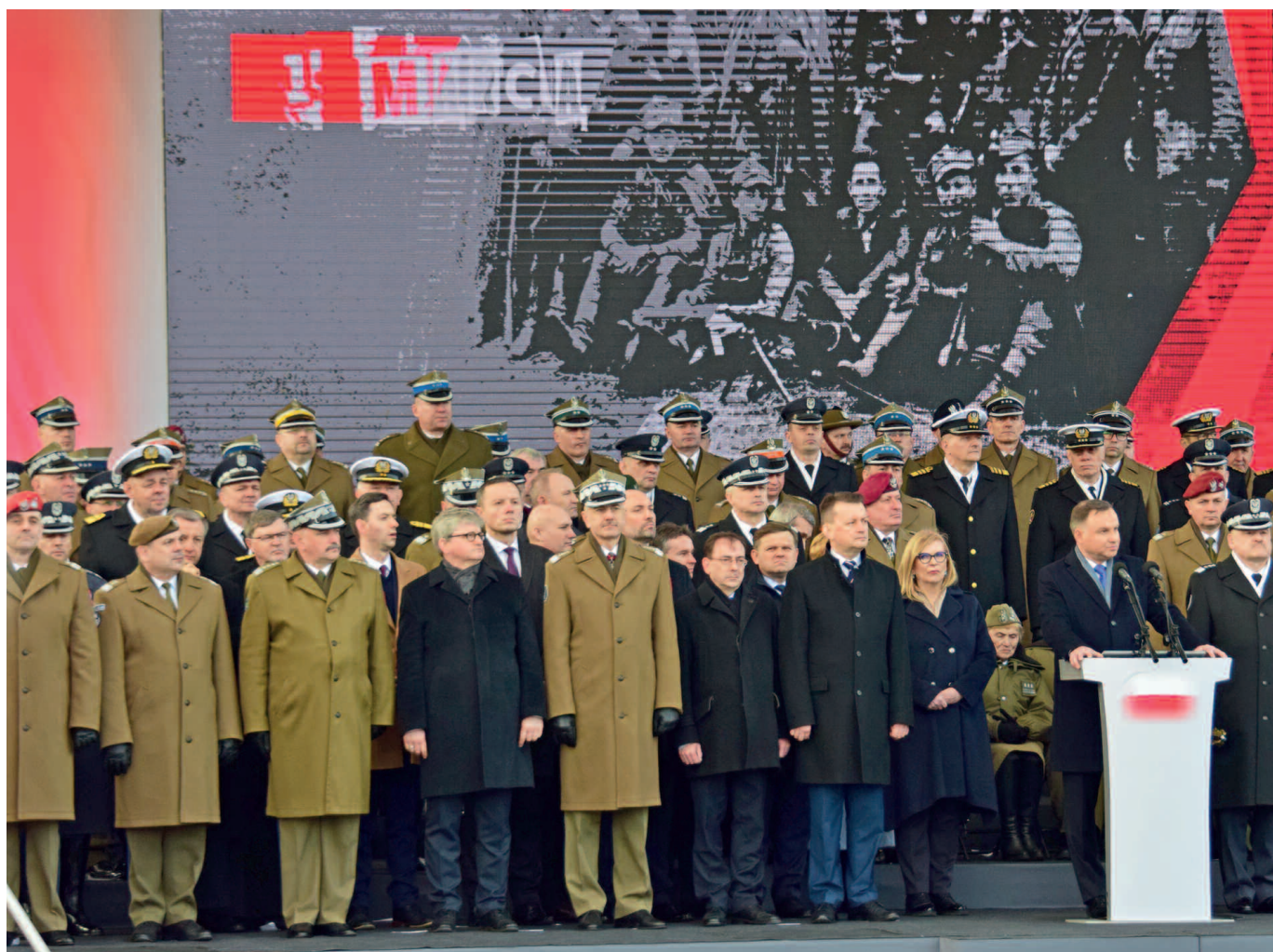
Ocenia się, że przez szeregi oddziałów walczących z komunistami przeszło blisko 200 tysięcy polskich żołnierzy, miłujących wolność Ojczyzny ponad własne zdrowie i życie. Prowadzona przez nich walka była z jednej strony wołaniem do sumienia świata, że Polska żyje i ma prawo do wolności, z drugiej była realnym oporem stawianym komunistom działającym pod dyktando Kremla. Ten opór, okupiony ofiarą krwi przelanej przez tysiące patriotów, przyczynił się w dużej mierze do tego, iż Polska nie stała się wprost 17. republiką Związku Sowieckiego. Stał się także symbolem nieugiętości Polaków i dawał siłę następnym pokoleniom w ich drodze do wolności. Był punktem odniesienia dla robotników Grudnia 70 i bezwzględniego zrywu „Solidarności”.

Stał się także punktem historycznego odniesienia dla młodego pokolenia, urodzonego już w wolnej Polsce. Wielu młodych ludzi odnalazło bowiem w pokoleniu Niezłomnych Żołnierzy Wyklętych swoje ideowe korzenie i swój kodeks wartości. I to jest największe zwycięstwo po latach tych, którzy stanęli w obronie niewolonej przez komunistów Polski. To też stanowi największą klęskę komunistów, którym nie udało się wymazać z pamięci i zohydzić Żołnierzy Wyklętych. Mimo, iż czynili to z ogromną determinacją i mimo, iż czynią to współcześnie ich ideowi spadkobiercy.

Niezłomni zwyciężyli, bo w młodym pokoleniu nie umarła pamięć i wdzięczność wobec nich.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Walka Żołnierzy Wyklętych nie była wojną domową

Ustanowienie Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych na dzień 1 marca nie było przypadkowe. Właśnie tego dnia, 1951 roku, w więzieniu na warszawskim Mokotowie, po pokazowym procesie komunistów rozstrzelali siedmiu członków niepodległościowego IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

1 marca 2020 roku, w Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w uroczystościach organizowanych w Warszawie na

„Łączce” Cmentarza Wojskowego na Powązkach oraz na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Przed Panteonem – Mauzoleum Wyklętych-Niezlomnych w Kwatery „Ł” odbyły się uroczystości z udziałem m.in. weteranów walk

o niepodległość RP oraz przedstawicieli polskich władz i instytucji państwowych oraz zastępcy prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Jana Bastera.

Szef UdSKIOR – jeden ze współorganizatorów uroczystości – podkreślił, że powstanie antykomunistyczne było najdłuższym powstaniem w historii Rzeczypospolitej – trwało blisko 20 lat, przeszło przez nie prawie 200 tysięcy żołnierzy, a 20 tysięcy z nich za wierność Polsce oddało życie. – *Jesteśmy wdzięczni tym żołnierzom za to, że dziś możemy żyć*

Jan Józef Kasprzyk bronił także pamięci o bohaterach powstania antykomunistycznego. – *W ostatnich latach, miesiącach i dniach pojawiają się głosy, które deprecjonują walkę żołnierzy antykomunistycznego powstania. Z jednej strony są to głosy tych, którzy mówią, że walka ta nie miała najmniejszego sensu, że była skazana na porażkę, że ci, którzy walczyli po 1945 roku, łamali przy-*

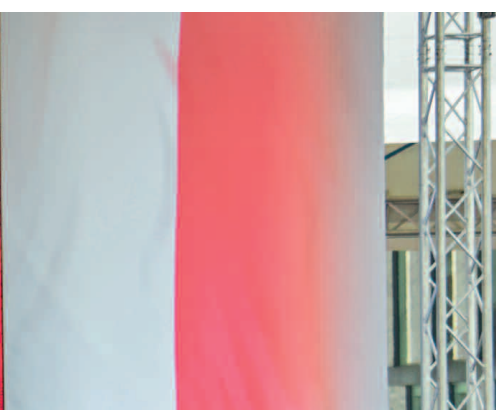
dyktando Sowietów i każdy z Was ma być przewodnikiem dla Narodu w walce o pełną suwerenność i wolność” – powiedział szef UdSKiOR.

Jan Józef Kasprzyk zwrócił także uwagę na charakter walki prowadzonej przez Żołnierzy Wyklętych. – *Walka żołnierzy powojennego podziemia antykomunistycznego nie była wojną domową. To, co stało się w okresie powojennym, było walką polskich patriotów z namiestnikami Kremla. Była to wojna wolnych Polaków z tymi, którzy chcieli zniewolić naszą Ojczyznę. O tym trzeba mówić, zwłaszcza wtedy, kiedy pojawiają się głosy tych, którzy mają czelność twierdzić, że w 1945 roku przyszło wyzwolenie. Nasza obecność tutaj jest świadectwem tego, że chcemy do końca walczyć o pamięć o Niezłomnych i że ta walka o nich wciąż trwa!* – podkreślił Jan Józef Kasprzyk.

Głos podczas uroczystości zabrał również marszałek senior Sejmu RP Antoni Macierewicz, który zaznaczył, że „Wyklęci zwyciężyli nie tylko dlatego, że mamy dzisiaj niepodległą Rzeczypospolitą. Oni zwyciężyli w nas, odsuwając na bok strach, podłość, małość”. – *Zwyciężyli, przywracając honor żołnierzo- wi polskiemu, polskiej armii i polskiemu narodowi* – podkreślił.

Główny organizator tej części obchodów, prezes Fundacji „Łączka” Tadeusz Płużański przypomniał z kolei, że „o Wyklętych wszelki ślad miał zagać; mieli zostać wymazani z naszej pamięci, wykreśleni z naszej historii”. – *Polska młodzież miała się o nich nie uczyć, mieliśmy o nich zapomnieć. Stało się jednak inaczej. Dzisiaj upamiętniamy najwspanialszych synów tej ziemi, naszą wspaniałą, polską armię, zamordowaną przez komunistów. Dzisiaj oddajemy im hołd* – mówił.

Na zakończenie uroczystości na powązkowskiej „Łączce” kapelan Muzeum Wyklętych ks. Tomasz Trzaska poprowadził modlitwę w intencji żołnierzy powstania antyko-



FOT. UDSKIOR



Prezydent przypomniał, że władze komunistyczne dążyły do zatarcia śladów po bohaterach sprzeciwiających się sowietyzacji Polski FOT. UDSKIOR



Jan Józef Kasprzyk podkreślił, że obecność na uroczystości jest świadectwem walki o pamięć o Niezłomnych i że walka o nich wciąż trwa FOT. UDSKIOR

w wolnej Polsce. Powstanie antykomunistyczne było nie tylko wymiarem sprzeciwu wobec zbrodniczego systemu, jakim był komunizm, ale było powstaniem, które uchroniło Polskę przed zostaniem siedemnastą republiką sowiecką – dodał.

” To, co stało się w okresie powojennym, było walką polskich patriotów z namiestnikami Kremla. Była to wojna wolnych Polaków z tymi, którzy chcieli zniewolić naszą Ojczyznę

sieggę, ponieważ Komendant Główny Armii Krajowej gen. Okulicki rozwiązał ją w styczniu 1945 roku. Tym, którzy tak mówią, warto przypomnieć ten rozkaz. Padają w nim słowa: „Wojna się nie skończyła. Polska nie będzie urządzona pod

munistycznego poległych za wolność Polski.

Centralne obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy i najwyższych władz państwowych odbyły się również na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Uroczystość przed Grobem Nieznanego Żołnierza rozpoczęła przysięga woj-

w tym roku 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej. – *Wtedy nasza Ojczyzna została obroniona dzięki postawie żołnierzy Wojska Polskiego, dzięki postawie całego społeczeństwa, które stanęło do walki przeciwko najeźdźcy. To właśnie z tej tradycji wyrosli Żołnierze Niezłomni – ludzie, którzy nie pogodzili się z dominacją sowiecką po 1945 roku. Ich postawa*



FOT. UDSKOR (2)

skowa, którą złożyło ponad 2200 żołnierzy służby przygotowawczej. W swoim przemówieniu prezydent przypomniał, że władze komunistyczne dążyły do zatarcia wszelkich śladów po bohaterach sprzeciwiających się sowietyzacji Polski. – *Historia miała o nich głucho milczeć na zawsze; tego chcieli komuniści. Chcieli ich zdeptać, dlatego chowali ich, rzucając do dołów bezimennych, często poubieranych w hitlerowskie, niemieckie mundury, by dodatkowo ich upodlić i upokorzyć, ale także po to, by zatrzeć ich ślad, by nawet odnalezionych nie traktowano jako polskich bohaterów. Ale historia przestała milczeć, głośno krzyknęła ustami patriotów, przede wszystkim ustami młodych – mówił Andrzej Duda.*

Głos zabrał również minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, który nawiązał do przypadającej

„ Dzisiaj upamiętniamy najwspanialszych synów tej ziemi, naszą wspaniałą, polską armię, zamordowaną przez komunistów. Dzisiaj oddajemy im hołd

wierności i służby do końca jest tym przesłaniem, które dziś trafia do żołnierzy Wojska Polskiego – zauważył minister Błaszczak.

Następnie zwierzchnik sił zbrojnych wręczył nominacje generalskie ośmiu oficerom. Na stopień generała broni zostali mianowani trzej generałowie dywizji: I zastępca szefa Sztabu Generalnego WP Tadeusz Mikutel, dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych Tomasz Pio-

trowski, a także I zastępca dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych Jan Śliwka. Do stopnia generała dywizji został awansowany inspektor rodzajów wojsk Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych Sławomir Owczarek. Z kolei stopień generała brygady otrzymali czterej pułkownicy: dowódca 6. Brygady Powietrznodesantowej Grzegorz Grodzki, dowódca 1. Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych Sławomir Mąkosza, dowódca 4. Skrzydła Lotnictwa Szkolnego Wojciech Pikuła



o dowódca 2. Brygady Zmechanizowanej Arkadiusz Szkutnik.

Na zakończenie uroczystości prezydent Andrzej Duda wraz z wicemarszałek Sejmu Małgorzatą Gosiewską, szefem MON Mariuszem Błaszczakiem oraz weteranami walk o niepodległość RP w czasie II wojny światowej i w okresie powojennym złożył wieniec od Narodu Polskiego na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

Marta Płuciennik

Dzisiaj umierał będę za Polskę – grypsy bohatera z celi śmierci

– Odbiorą mi tylko życie. A to nie jest najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą. Jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość – pisał w jednym ze swych ostatnich grypsów do syna Andrzeja ppłk Łukasz Ciepliński „Ptug”, osadzony w niesławnym więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Niebawem podzielił los innych bohaterów – wyprowadzony z celi, zamordowany strzałem w tył głowy, przepadł bez wieści...

WALDEMAR KOWALSKI

Szedł na egzekucję świadomy prawdziwych intencji swoich przyszłych oprawców. Wiedział, że komuniści zrobią wszystko, aby zatrzeć ślady zbrodni. Dlatego przed śmiercią połknął medalik z Matką Boską mając nadzieję, że kiedyś, w niedającej się opisać przyszłości, uda się znaleźć jego anonimową mogiłę i zidentyfikować leżące w niej szczątki.

Swojemu przedśmiertnemu przeżuciu dał wyraz w wiadomości do syna Andrzeja (ur. 1946). – *Wierz dziś bardziej niż kiedykolwiek, że idea chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moja wiara i moje wielkie szczęście. Gdybyś odnalazł moją mogiłę, to w niej możesz te słowa napisać* – pisał w swej ostatniej woli ppłk Łukasz Ciepliński. Do tej pory nie udało się jej wypenić...

Droga przez mękę

Prezes IV Zarządu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” zginął jednego dnia – 1 marca 1951 roku – wraz z podkomendnymi: Józefem Batorym, Franciszkiem Błażejem, Karolem Chmielem, Mieczysławem Kawalcem, Adamem Lazarowiczem i Józefem Rzepką. Każdy z nich wychodził na spotkanie ze śmiercią kilka minut po poprzedniku. Nikt nie powrócił już do więziennej celi.

Los ofiar sądowej zbrodni sprzed 69 lat, skazanych w wyreżyserowanym procesie, był już przesądzony dużo wcześniej. Wszyscy przeszli przez dosłowne piekło na ziemi. Zostali poddani brutalnemu śledztwu, podczas którego sadyści z Urzędu Bezpieczeństwa w wyrafinowany sposób znęcali się nad nimi, stosując nie tylko przemoc fizyczną. Aby złamać polskich bohaterów, przedstawianych przez ówczesną prasę jako „zdrajców narodu i szpiegów na żołdzie amerykańskim”, wykorzy-



FOT. ARCHIWUM PWN

stywano nawet... środki psychotropowe. Ubeckie metody doprowadziły Józefa Rzepkę do obłądzenia, a Adama Lazarowicza pozbawiły uzębienia. Ich dowódcę nie raz wynoszono z „przesłuchań” nieprzytomnego, a skutkiem bicia w głowę była częściowa utrata słuchu. Potwierdza to relacja Mieczysława Chojnackiego, także osadzonego w więzieniu mokotowskim, który wspominał o dwóch torturowanych więźniach: ppłk. Cieplińskim oraz jego koleździe Franciszku Błażeju: *Pierwszemu czerwoni siepacze Różańskiego [Józefa Różańskiego – red.] uderzeniem uszkodzili ucho, co było widoczne, a drugiego bardzo silnie bili i znęcali się. Podobno z bicia potworzyły mu się ropiejące rany.* Na sali sądowej ppłk Ciepliński, który po brutalnych przesłuchaniach był już

wrakiem człowieka, wyznał: *W czasie śledztwa leżałem skatowany w kałuży własnej krwi. Mój stan psychiczny był w tych warunkach taki, że nie mogłem sobie zdawać sprawy z tego, co pisał oficer śledczy. Zeznania te nie są moje.*

Prezes ostatniego Zarządu WiN ludził się jeszcze, że jego słowa mają sens, jednak rzeczywistość szybko okazała się brutalna. Nikogo bowiem ze składu sędziowskiego nie interesowały zeznania wielokrotnie katowanego, zmaltretowanego i wykończonego śledztwem więźnia... – *Sądząc po długotrwałym śledztwie i wyrokach otrzymanych przez Czwartą Komendę WiN, można uważać, że wróg docenił wartość polskiego przeciwnika i jego metody w walce o powstrzymanie ofensywy ideologicznej czerwonego totalitaryzmu* – wspominał współtowarzyszy niedośli Mieczysław Chojnacki.

Cała siódemka działaczy WiN oczekiwała na wykonanie wyroku w celi razem z... kilkudziesięcioma innymi więźniami, wobec których komunistyczny sąd także orzekł najwyższą z kar. Byli wśród nich m.in. oficerowie wileńskiej Armii Krajowej: mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” i ppłk Antoni Olechnowicz „Pohorecki”.

Grypsy jak relikwie

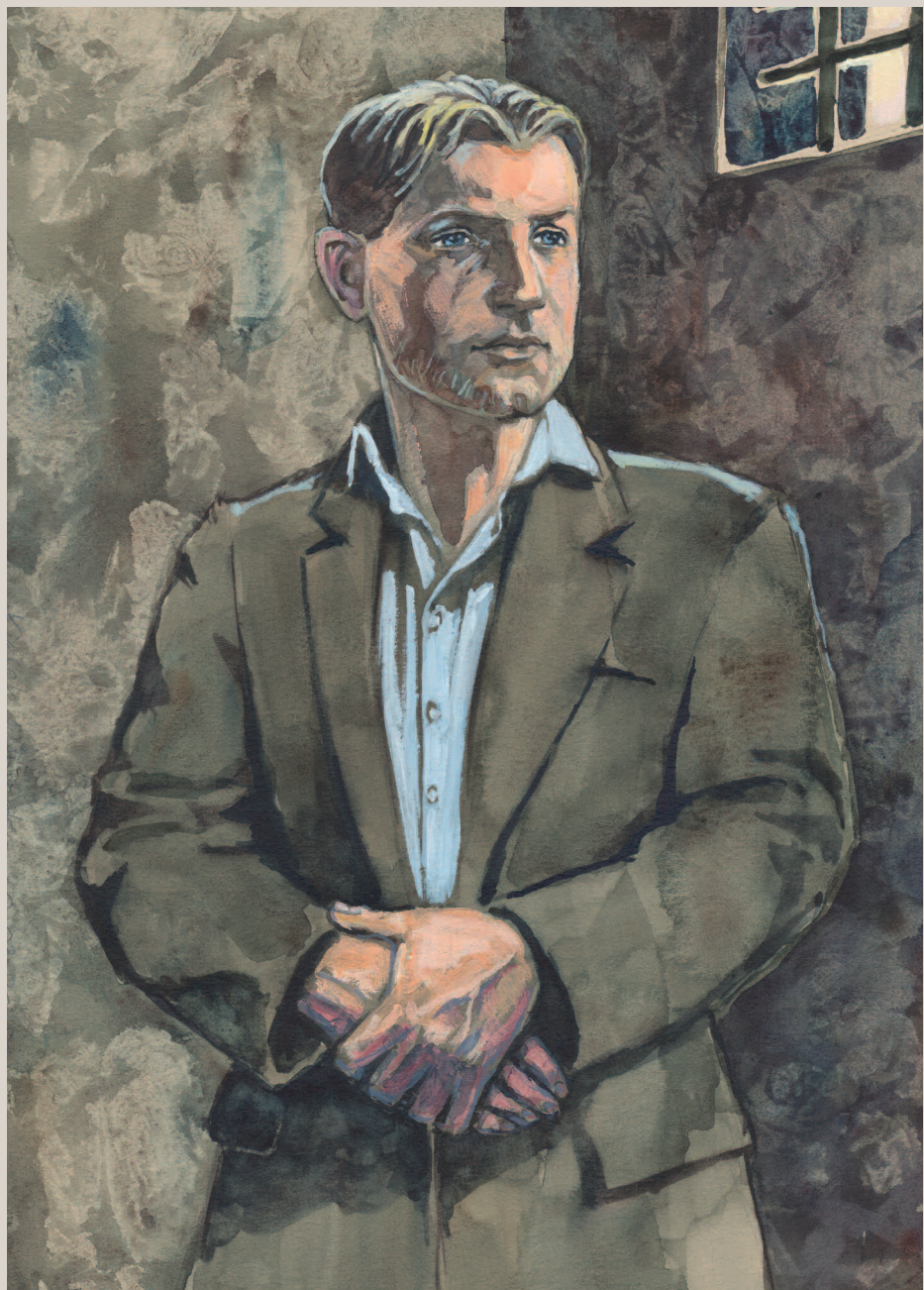
Przez niemal pięć ostatnich miesięcy życia ppłk Ciepłiński pisał grypsy będące specyficzną formą pożegnania z rodziną i bliskimi znajomymi. Powstałe przy użyciu ołówka chemicznego i niewielkich bibułek (zapisane bibułki były skręcane i wciskane w szwy chusteczki sporządzonej z więziennego prześcierała), stanowią dowód niezłomności bohatera, a zarazem wartościowe źródło historyczne.

Perspektywa rychłej egzekucji nie była dla skazanego powodem do strachu. Ten zasłużony oficer – bohater wrześniowych walk z 1939 roku oraz późniejszej niepodległo-

ściowej konspiracji – był już całkowicie pogodzony ze swym dramatycznym losem. – *Nie znalazłem nienawiści i nigdy świadomie nikogo nie skrzywdziłem. Dlatego czekam spokojnie na śmierć. Wierzę w sprawiedliwość Bożą – to mój skarb i os-*

mordowanego przez jednych, opuszczonego przez pozostałych narodu polskiego – czytamy w jednym z grypsów.

W jaki sposób ocalało to niezwykle świadectwo więziennego życia, komunistycznych zbrodni oraz przy-



toja – pisał z celi śmierci. Co więcej, zbliżający się kres ziemskiej egzystencji traktował jako wypełnienie misji. – *Wierzę, że gdy mnie w nim zamordują, zabierze moją duszę Królowa Polski do suwych niebieskich hufców – bym mógł Jej dalej służyć i bezpośrednio meldować o tragedii*

wiązania do ojczyzny? Już samo regularne spisywanie wiadomości było ryzykownym zadaniem, zważywszy na warunki panujące w przepelnionej celi i sieć donosicieli UB, którzy najprawdopodobniej do niej przynikli. Zachowanie tej czynności w tajemnicy wymagało zarówno od-

wagi, jak i pomysłowości. To, że grypsy przetrwały do dziś, jest zasługą innego osadzonego w więzieniu mokotowskim, bliskiego współpracownika „Pługa” – Ludwika Kubika. Ten konspirator i działacz niepodległościowy, sądzony w tym samym procesie co pplk Ciepliński, uniknął kary śmierci, otrzymując dożywocie. W więzieniu przy ul. Rakowieckiej obaj spotkali się tylko raz – gdy Kubik został na jeden dzień przeniesiony do celi „Pługa”, nadarzyła się niepowtarzalna okazja, aby odebrać od niego „przesyłkę”, zaszytą w kawałkach płótna. Wtedy też ostatni szef IV Komendy WiN miał poprosić współwięźnia, aby przekazał grypsy najbliższej rodzinie.

Oczywiście nie wiedział, jaki los spotka Kubika, dlatego najprawdopodobniej przekazywał więzienne informacje także za pośrednictwem innych osadzonych. Niewykluczone również, że pierwszy z grypsów – napisany 18 października 1950 roku

Kubik? Zaszyl je w... nogawkach spodni więziennych, a gdy oddawał je do pralni, każdorazowo ukrywał je w różnych miejscach celi. Tak robił przez sześć lat, odsiadując wyrok nie tylko w Warszawie, ale także we Wronkach oraz w Rawiczu. Dopiero w 1957 roku, po wyjściu na wolność, przekazał je dawnemu koledze z konspiracji – Ludwikowi Śląskiemu. Ten z niewiadomych przyczyn zachował dla siebie część zachowanych grypsów (dopiero w 2005 roku przekazał je rzeszow-

„ Nie znałem niewiści i nigdy świadomie nikogo nie skrzywdziłem. Dlatego czekam spokojnie na śmierć. Wierzę w sprawiedliwość Bożą – to mój skarb i ostoja

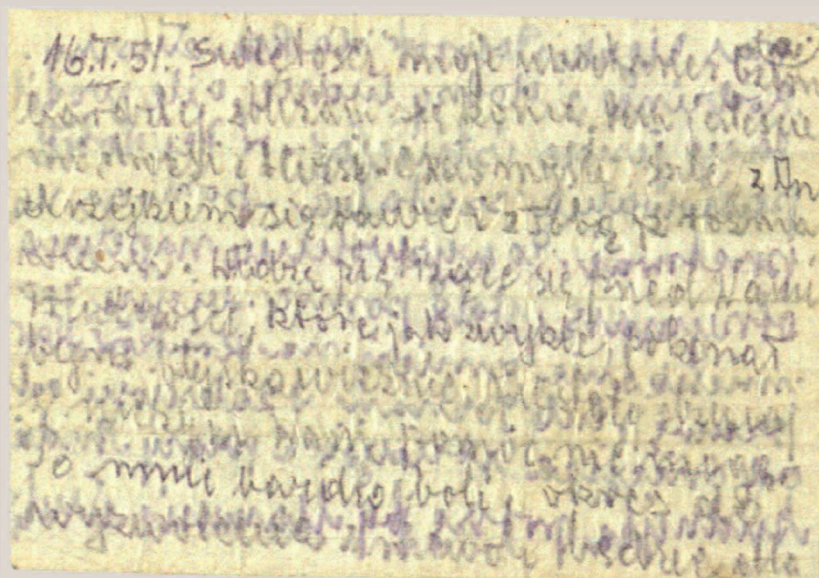
PRL-owską propagandę jako „wroga ludu”, nie należało do łatwych. Żona „Pługa” – Jadwiga, mieszkała razem z synem (zmarł w grudniu 1972 roku, po ciężkiej chorobie, w wieku 25 lat) w Rzeszowie, żyjąc w niedostatku. Nigdy nie podjęła stałej pracy zarobkowej, co uniemożliwiły jej władze Polski Ludowej. Utrzymywała dom z zajęć domowych i gdyby nie pomoc charytatywna nie związałyby przyszłowiowego „końca z końcem”.

Codzienną egzystencję utrudniała rodzinie Cieplińskich świadomość inwigilacji ze strony Służby Bezpieczeństwa. Przewidział to zresztą działacz Zrzeszenia WiN, który w swoich grypsach apelował o otoczenie opieką najbliższej rodziny, narażonej na prześladowania ze strony władz.

Wymodlony synu...

Szczególnie na sercu leżała „Pługowi” troska o właściwe wychowanie Andrzeja – „wymodlonego” i „wymarzonego” syna. O pomoc w tym procesie zwrócił się do Marii Dzierżyńskiej (kuzynki żony). – *Proszę, pomóż Wisi [Jadwidze – red.] w wychowaniu Andrzejka. Opowiadaj mu wiele o działalności AK i WiN, aby związać go silnie z naszą ideą, której on winien być dalszym kontynuatorem i bojownikiem – z tym, że po uzyskaniu niepodległości bój o Polskę toczył się będzie w dziedzinie gospodarczej, oświatowej i naukowej. Tam chciałbym go widzieć. Uwięzionemu ojcu zależało na gruntownym przygotowaniu syna do służby Polsce, przywiązaniu do idei dobra, prawdy i sprawiedliwości, zgodnie z zasadami wiary katolickiej. – Chciałbym, żeby był rzutki, przedsiębiorczy, miał dużo inicjatywy, pracowity, prawdomówny i odważny – instruował żonę prosząc ją, aby ta zbytnio nie rozpieszczała swojej pociechy.*

Prosił ją zarazem, aby w momentach rozpacz pamiętała o współ-



Gryps „Świętości moje ukochane” FOT. ARCHIWUM IPN

wyjątkowo na paczce od papierosów – na krótko trafił w posiadanie adwokata Jerzego Urbańskiego, który przekazał go żonie podpułkownika. Jeśli rzeczywiście tak było, Jadwiga Cieplińska przeczytała tę wiadomość jeszcze za życia męża.

Co natomiast z grypsami zrobił

skiemu oddziałowi Instytutu Pamięci Narodowej); pozostałe przekazał żonie zamordowanego, która odtąd traktowała je niczym relikwie.

Życie rodziny bohatera antykomunistycznego podziemia, odsądzonego od czci i przedstawianego przez

nym szczęściu: *Cel Twój i zadanie to Andrzejek i wierzę, że wychowasz go na człowieka, na Polaka i katolika. Że przekażesz mu swoje wartości duchowe i silnie zwiążesz ze mną i ideą, dla której żyłem.* Czekał na śmierć oficer marzył o tym, aby syn zdobył wszechstronne wykształcenie. – *Zwracaj uwagę na zagadnienia filozoficzne, gospodarcze, społeczne i polityczne. Z języków wybierz angielski. Musisz poznać również łacinę, celem zapoznania kultury klasycznej – zalecał „Pług”.* Innym razem radził wprost: *Zostań lekarzem, inżynierem, naukowcem lub ekonomistą, co wolisz.*

Dawał też synowi konkretne zadania, których nie dane już było wypełnić: *Andrzejku! W trakcie okupacji niemieckiej dowodziłem inspektorem rzeszowskim. Podlegało mi około 20 000 ludzi. Wielu z nich zginęło w walce o Polskę i o duszę narodu polskiego, wielu jest mordowanych obecnie (...).* Chciałem opisać ich sylwetki i czyny, by nie poszły w zapomnienie i przekazać je historii. *Ponieważ nie będę już mógł tego zrobić, na Ciebie spada ten obowiązek.*

Zrobiono ze mnie zbrodniarza...

Pierwsze święta Bożego Narodzenia spędzone w celi były szczególnie smutne, choć więźniowie starali się stworzyć choćby namiastkę domowej atmosfery. – *Zrobiliśmy choinkę, śpiewali kolędy – w ukryciu, bo głośno modlić się nie wolno. Z wigilią, żłobkiem, opłatkiem, drzewkiem – wiążą się najpiękniejsze przeżycia, najszlachetniejsze myśli i najgłębsze wzruszenia. Staram się myślnami oderwać od wspomnień, ale to niemożliwe – tak zapamiętał Boże Narodzenie 1950 roku ppłk Ciepliński. Wróciły wspomnienia świąt spędzanych w gronie bliskich: *Wciąż widzę puste miejsce przy stole, zachwyty i radość Andrzejka przy drzewku zmieszany z Twoim bólem**

(...). Widzę cierpienia najbliższych i tragiczną dolę kochanej ojczyzny. Polska w niewoli jęczy we łzach (...), w obliczu śmierci. Może nie przełamie już z Wami opłatka...

Smutek towarzyszący więźniowi znalazł też odzwierciedlenie w kolejnej korespondencji: *Widzisz Wisienko, zrobili ze mnie bandytę i nie*



Andrzej Ciepliński z matką Jadwigą
FOT. ZE ZBIORÓW JERZEGO KLUSA

„Chrystus zwycięży, Polska niepodległość odzyska a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona

*pozwalają mi tego wyjaśnić. To wszystko kłamstwo. Skazaniec wyznawał też: Żałę się jednocześnie przed Chrystusem, że każe mi ginąć w tych warunkach, a nie na polu chwały. Że zrobiono ze mnie zbrodniarza, zdrajcę. niesprawiedliwość, jakiej doznał, opisał też innym razem: *Siedzę z oficerem gestapo. Oni otrzymują listy, a ja nie. A tak bardzo chciałbym otrzymać chociaż parę słów Twoją ręką napisanych. I ten ból składam u stóp Boga i Polski.**

Pozbawiony kontaktu z najbliższymi, ppłk Ciepliński „bił” się z my-

ślami, targany dylematami codzienności. Jak czytamy w wierszu, zamieszczonym w jednym z grypsów:

Ból spędza sen z oczu, mózg szarpie i siły – czy sny niespełnione powstaną z mogiły – czy drogiej idei dni wstaną mocarne – czy nasze ofiary nie pójdą na marne.

Najgorsze było bezsilne oczekiwanie na swój koniec, przy czym żaden z więźniów z zasądzonym wyrokiem śmierci nie wiedział, kiedy czeka go spotkanie z katem. Czasami z więziennego dziedzińca dobiegały za kraty odgłosy tych, których strażnicy prowadzili właśnie na egzekucję. „Pług” musiał je słyszeć. – *Wydaje mi się czasem, że giną moje siły, nie mogę już patrzeć na to co się dzieje, słuchać jęku mordowanych, na to królestwo szatana – pisał na skrawkach papierosowej bibuły.*

Zadając pytania o sens składanej ofiary, prezes ostatniego Zarządu WiN nie wątpił w zasadność drogi, którą obrał. *Bogu dziękuję za to, że mogę umierać za Jego wiarę świętą, za moją Ojczyznę i za to, że dał mi taką żonę i wielkie szczęście rodzinne – pisał z więziennej celi w ostatnich godzinach życia. Był przekonany, że *Chrystus zwycięży, Polska niepodległość odzyska a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona.* Pozostawił po sobie swoisty testament, do którego wykonania zobowiązał wszystkich adresatów swoich grypsów: nie tylko żonę i syna, ale także siostry, braci oraz zaufanych konspiratorów. – *Walczylismy wszyscy za Polskę. Dzisiaj umierał będę za Nią – pisał Łukasz Ciepliński do tych, z którymi jeszcze niedawno wspólnie bił się o niepodległość. Walka z narzuconym siłą systemem pozostawała wciąż aktualnym wyzwaniem. Komuniści pozbawili bohatera życia, ale nie mogli zabić idei, której służył. ■**

Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich była jedyną polską jednostką we Francji, która nie była przewidziana w planie odbudowy Wojska Polskiego na Obczyźnie. Koncepcja formowania brygady powstała w czasie sowieckiej agresji na Finlandię w listopadzie 1939 roku.

ZBIGNIEW WAWER

W początkowej fazie wojny sowiecko-fińskiej Wielka Brytania i Francja nie chciały się angażować w działania przeciwko ZSRR. Dopiero w grudniu 1939 roku rządy obu państw rozważyły propozycję wysłania polskiej jednostki wojskowej lub też ochotniczej brygady międzynarodowej z pomocą walczącej Finlandii. Naczelnny Wódz i premier rządu RP gen. Władysław Sikorski liczył się z możliwością utworzenia polskiego korpusu ekspedycyjnego. W związku z tym szef Sztabu Głównego płk dypl. Aleksander Kędzior przystąpił do opracowania projektu zorganizowania polskiego korpusu ekspedycyjnego, który miał zostać wysłany do Finlandii. W skład korpusu miały wejść: samodzielna brygada strzelców, finlandzka kompania czołgów, finlandzka eskadra lotnicza oraz jednostki utworzone z żołnierzy polskich internowanych na Litwie i Łotwie.

25 stycznia 1940 roku na wniosek gen. Sikorskiego Rada Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej wyraziła zgodę na wysłanie polskiej jednostki do Finlandii. W uchwale napisano „zgodnie z propozycją Sprzymierzeńców uformować brygadę ochotniczą, która uda się na pomoc Finlandii z ochotniczymi brygadami

Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich



Uroczystość wręczenia sztandaru Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich. Generał Władysław Sikorski wręcza sztandar płk. Zygmuntowi Bohuszowi-Szyszko (z prawej) FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Francji i Kanady”. – *Polska Brygada Ochotnicza będzie wyekwipowana przez rząd francuski w sposób taki, jak brygada francuska. Wyekwipowanie powinno być dokonane ostatecznie szybko, by brygada była w całości wyszkolona w chwili wymarszu. Polska Brygada Ochotnicza znaleźć się powinna na terenie Finlandii jednocześnie z innymi brygadami ochotniczymi Sprzymierzonych* – dodano.

5 lutego w czasie posiedzenia Najwyższej Rady Wojennej Aliantów zapadła decyzja o wysłaniu z pomocą Finlandii alianckiego korpusu ekspedycyjnego. Cztery dni później

rozpoczęto w Coetquidan formowanie Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Na podstawie rozkazu gen. Sikorskiego brygadę miały utworzyć bataliony wydzielone z 1. i 2. Dywizji Piechoty. Na dowódcę brygady wyznaczony został płk dypl. Zygmunt Bohusz-Szyszko (awansowany wkrótce do stopnia generała brygady). 27 lutego brygada została przeniesiona w rejon Maastricht.

Z uwagi na warunki terenowe, w jakich miała walczyć polska jednostka, jej organizacja została oparta na etacie francuskiej brygady strzelców alpejskich. Biorąc pod uwagę

możliwość samodzielnego działania w Finlandii polski Sztab Główny wprowadził do jej organizacji pewne zmiany. Brygada miała składać się z dwóch półbrygad strzelców, każda licząca dwa bataliony. Wzmocnienie jednostki miały stanowić finlandzka kompania czołgów, dywizjon artylerii, kompania narciarzy oraz finlandzka eskadra lotnicza. Większość oficerów i podoficerów pochodziła z Polski, natomiast szeregowi z zaciągu ochotniczego oraz poboru wśród Polonii we Francji.

12 marca po zawarciu pokoju sowiecko-fińskiego udział Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich w ekspedycji fińskiej stał się nieaktualny.

9 kwietnia rozpoczęła się niemiecka agresja na Danię i Norwegię. Tego dnia Najwyższa Rada Wojenna Sprzymierzonych postanowiła udzielić Norwegii pomocy militarnej. W tym celu powstał międzyaliancki korpus ekspedycyjny, w skład którego weszła również polska brygada. 10 kwietnia na polach w Malestroit, w obecności prezydenta RP Władysława Raczkiewicza i gen. Sikorskiego, odbyła się podniosła uroczystość wręczenia brygadzie sztandaru ufundowanego przez biskupa polowego ks. gen. Józefa Gawlinę.

Cztery dni później głównodowodzący armią francuską gen. Maurice Gamelin zarządził przegrupowanie brygady do Brestu, skąd miała od-

płynąć wraz z oddziałami francuskimi do Norwegii. Celem podróży był port w Andalsnes w środkowej Norwegii. Z tego rejonu oddziały alianckie miały działać w kierunku Trondheim. Następnego dnia o decyzji gen. Gamelin poinformowany został gen. Sikorski, który w rozkazie do żołnierzy brygady pisał: *Przypada wam w udziale ten ogromny zaszczyt, że Wy pierwsi z lądowych wojsk odrodzonej duchowo i materialnie narodowej siły zbrojnej, ruszacie na pole walki i macie ponieść w obce strony honor polskiej armii. Zwracam się do Was w chwili Waszego wyruszenia słowami dawnego wodza polskiego: Pamiętajcie, aby imię polskie dźwięczało donośnie.*



24 kwietnia o świcie brygada odpłynęła do Norwegii. Szef sztabu brygady ppłk dypl. Wacław Kamionko wspominał: *kierownictwo załadunku usiłowało jak najekonomiczniej wykorzystać pojemność okrętów – przez to nastąpiło pewne przemieszanie oddziałów i sprzętu, co wywołało krytykę dowódców oddziałów brygady, bo nie wiadomo było w jakich warunkach nastąpi wyła-*

dowanie w Norwegii, a takie przemieszanie opóźni gotowość bojową po wylądowaniu. Rzeczywistość potwierdziła te obawy, gdyż amunicja i ciężki sprzęt zostały załadowane na statki, gdzie nie było oddziałów polskich i po wylądunku oddziały musiały czekać na swoje wyposażenie.

Alianckie lądowe siły ekspedycyjne wysłane do Norwegii liczyły

francuskiej 1. Lekkiej Dywizji Strzelców. Wyznaczone brygadzie zadanie brzmiało: *zapewnić bezpieczeństwo lotnicze i lądowe w swoich rejonach zakwaterowania. Dozorować wybrzeże celem wykrycia, a następnie uniemożliwienia nieprzyjacielowi każdej próby desantu. Jedna kompania w każdym baonie powinna być w stałej gotowości do załadowania bez uprzedzenia.*

” Z chwilą opuszczenia Francji urwała się bezpośrednia łączność z gen. Sikorskim. Byłem dowódcą jednostki, która jako pierwsza po kampanii podejmowała otwartą walkę z Niemcami

gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko



Generał Władysław Sikorski żegna Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich przed jej wyjazdem do Norwegii, 21 kwietnia 1940 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

dwanaście batalionów, w tym pięć francuskich, cztery polskie i trzy brytyjskie.

8 maja do Norwegii przybyła Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich. Dowódca brygady gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko pisał: *z chwilą opuszczenia Francji urwała się bezpośrednia łączność z gen. Sikorskim i jego sztabem. Każdą decyzję musiałem teraz podejmować samodzielnie. Otworzyła się przed nami nowa karta historii Wojska Polskiego, a na moich barkach spoczęła odpowiedzialność za to, jak ona zostanie zapisana. Byłem dowódcą jednostki, która jako pierwsza po kampanii podejmowała otwartą walkę z Niemcami.*

Polska brygada została podporządkowana francuskiemu generałowi Marie Emile Bethouart, dowódcy

Początkowo brygada miała zabezpieczyć przed atakami nieprzyjaciela wyspę Hinnoya (dwa bataliony) oraz rejon portów Ballangen i Salangen (po jednym batalionie). Głównym zadaniem oddziałów brygady w tym okresie było patrolowanie dużych połaci terenu i likwidowanie nieprzyjacielskich oddziałów spadochronowych. Była to bardzo wyczerpująca służba nie tylko ze względu na całodzienną gotowość do walki, ale również na warunki terenowe i pogodowe.

14 maja patrol z III batalionu pod Forsa-Skals – położonego 12 km od Ballangen – zaatakował niemiecki oddział spadochroniarzy i wziął do niewoli 15 żołnierzy nieprzyjaciela. Był to pierwszy bezpośredni kontakt brygady z oddziałami niemieckimi i pierwsi jeńcy wzięci przez nią



Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich w Wielkiej Brytanii, 1940–1941 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

do niewoli. W ciągu następnych kilku dni doszło do podobnych akcji, w których wzięto również kilkunastu jeńców. Dzięki przybyciu polskiej brygady i objęciu przez nią dozoru wyspy Hinnoya oraz portu w Ballangen możliwe było przerzucenie z tego terenu francuskiej 13. Półbrygady Legii Cudzoziemskiej i przeprowadzenie przez nią akcji na Bjerkvik, która miała być wstępem do bitwy o Narvik.

16 maja na rozkaz gen. Bethouarta I półbrygada Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich opuściła dotychczasowe rejon i zajęła pozycje obronne na półwyspie Ankenes przygotowując się do walk o Narvik. Następnego dnia doszło do pierwszego starcia z oddziałami niemieckimi na odcinku II batalionu. 2. kompania po zluzowaniu oddziałów francuskich na wzgórzu 405 skierowała jeden z plutonów, dowodzony przez ppor. Szaszkiewicza, na położone w odległości 500 metrów bezimienne wzgórze (nazwane później wzgórzem Szaszkiewicza), skąd pluton miał rozpoznawać nieprzyjacielskie stanowiska ogniowe. W związku z tym, że przy zajmowaniu wzgórza nie było żadnej styczności z Niemcami, ppor. Szaszkiewicz postanowił wysunąć stanowiska jeszcze dalej. Dopiero w momencie, gdy pluton zaczął posuwać się ku pobliskiemu fiordowi nieprzyjaciel otworzył gwałtowny ogień artylerii i moździerzy. Niemcy mając świetnie zamaskowane stanowiska wciągnęli pluton w zasadzkę. Doszło do zaciętej walki trwającej dwie godziny. Ostatecznie pluton ppor. Szaszkiewicza zdołał wycofać się na poprzednio zajęte wzgórze. Początkowe powodzenie akcji wysuniętego plutonu poskutkowało tym, że dowódca II batalionu postanowił przesunąć stanowiska do przodu. Wykonanie tego planu uniemożliwił ogień artylerii nieprzyjaciela. Od tego momentu na półwyspie Ankenes działania batalionów I półbrygady

zostały ograniczone do akcji patrolowych.

19 maja na półwyspie Ankenes został skierowany również IV batalion z II półbrygady. Przed planowaną akcją oddziały polskie na półwyspie Ankenes zostały wzmocnione pododdziałami artylerii oraz plutonem brytyjskich czołgów. Na dwa dni przed planowanym natarciem na Narvik gen. Bohusz-Szyszko otrzy-

Zajęcie Beisfjordu wyprowadzało oddziały polskie na tyły nieprzyjaciela zgrupowanego pod Narvikiem. Przeciwnikiem oddziałów polskich były 7. i 8. kompania 139. Pułku Strzelców Górskich z 3. Dywizji Górskiej oraz oddziały niemieckich marynarzy utworzone z załóg zatopionych w rejonie Narviku okrętów.

Oddziały Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich przygoto-



Żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich w Norwegii. Na słupie widoczny napis umieszczony przez Niemców zachęcający Polaków do dezercji, 1940 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

mał informację, że we Francji zapadła decyzja wycofania korpusu ekspedycyjnego z Norwegii. We wspomnieniach dowódca brygady pisał: „o bliskim opuszczeniu przez nas Norwegii nie powiadomiłem podległych mi dowódców”.

27 maja doszło do decydującej bitwy o Narvik. Po półgodzinnym przygotowaniu artyleryjskim Royal Navy rozpoczęło się natarcie, którego celem było między innymi opanowanie miejscowości: Ankenes, Nyborga, Beisfjordu. Na Ankenes i Nyborg nacierał II i IV batalion, a na Beisfjord I batalion Brygady.

wywały się do natarcia. Generał Bohusz-Szyszko wspominał: *Na punkt obserwacyjny swój 295, był on jednocześnie punktem obserwacyjnym dowódcy nacierającego II BSP (batalionu), udałem się z Haakvik w późnych godzinach wieczornych 27 maja. Towarzyszyli mnie ppłk. francuski Molle, oficerowie łącznikowi, ze sztabu kpt. Tonn i oficer ordynansowy por. Kwiatkowski. Drogi wybrałem taką, by przejść wzdłuż rozwiniętej piechoty, żeby sprawdzić jej gotowość do natarcia. Przeszliśmy wzdłuż 3 kompanii na grzbiecie Bastberget-295, aż do lewego skrzy-*

dła 1 kompanii włącznie, znajdującą się zaraz na wschód od 295. Była to chyba godzina 10 wieczór. (...) Stwierdziłem brak odwodu u pplk. Deca.

28 maja do natarcia na miejscowość Ankenes ruszyła 3. kompania II batalionu. Początkowo akcja rozwijała się pomyślnie. Działania 3. kompanii na lewym skrzydle, ze względu na dogodne warunki terenowe,

we wsparte ogniem baterii haubic z rejonu Narviku.

Natarcie polskie załamało się. 3. kompania rozpoczęła odwrót w kierunku Emmenes. W ślad za nią na wzgórze 295 znajdujące się na linii polskiej obrony ruszyło niemieckie kontrnatarcie. W związku z informacjami przekazanymi przez oficera sztabu brygady o niemieckim kontrataku gen. Bohusz-Szyszk

był wzgórze. Kryzys powstały na lewym skrzydle II batalionu zaważył również na dalszych działaniach 1. kompanii posuwającej się w stronę Haagen, której natarcie utknęło z powodu pożaru lasu wzniesionego przez niemieckie bombardowanie. W bardziej korzystnej sytuacji znalazła się 2. kompania, która po zwycięskiej walce zdobyła wzniesienie zwane „Fasolką”. Umożliwiło to do-



” Na dwa dni przed planowanym natarciem na Narvik gen. Bohusz-Szyszko otrzymał informację, że we Francji zapadła decyzja wycofania korpusu ekspedycyjnego z Norwegii

wspierał jeden z przydzielonych francuskich czołgów. Po dwóch godzinach marszu czoło 3. kompanii dotarło do pierwszych zabudowań Ankenes. Podhalańczycy napotkali zasieki z drutu kolczastego oraz zapórę ogniową wykonaną przez moździerze i ciężkie karabiny maszyno-

Oddział Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich maszeruje ze sztandarem Brygady, 1940 r.
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

ko rozkazał dowódcy II batalionu zorganizowanie punktów oporu na drodze z Ankenes do Emmenes oraz na wzgórzu 295. Równocześnie w celu zamknięcia luki, jaka wytworzyła się na lewym skrzydle II batalionu, w kierunku Emmenes została skierowana kompania IV batalionu. Po wydaniu rozkazów dowódca brygady przeniósł się na stanowisko bojowe w Haakvik. Trzy minuty po odejściu gen. Bohusza-Szyszko na wzgórzu pojawili się Niemcy. Bój o wzgórze 295 trwał do godz. 4.30, kiedy to po walce wręcz nieprzyjaciół zdo-

tarcie oddziałów polskich do Nyborga. Nieprzyjaciół rozpoczął odwrót z Nyborga na drugi brzeg fiordu. W momencie, gdy barki z żołnierzami niemieckimi były już na środku fiordu, zaskoczył je ogień polskich karabinów maszynowych spod Nyborga. Zatopione zostały dwie barki wraz z kilkudziesięcioma żołnierzami.

W tym samym czasie większe sukcesy osiągnęło natarcie I batalionu na wzgórzach 650 i 773. Rozstrzygnięcie bitwy umożliwiły działania francuskiej 13. Półbrygady

Legii Cudzoziemskiej, która zdobywając wzgórze 457 doprowadziła do wycofania się niemieckich oddziałów z rejonu Narviku. 29 maja IV batalion opanował wzgórze 295 blokujące dostęp do Ankenes, natomiast II batalion swym prawym skrzydłem osiągnął miejscowość Nyborg, zaś I batalion wyszedł na brzeg Beisfjord. Tego dnia o godz. 22.00 do Narviku jako pierwszy wkroczył norweski batalion. Nie udało się opanować całego miasta, gdyż Niem-

ziorkiem na okolicznych wzgórzach zaczęły pojawiać się sylwetki żołnierzy, ale na pewno nie w mundurach strzelców górskich. „To są Norwedzy” – powiedział kapitan francuski oficer łącznikowy do dowódcy I BSP. Więc on i Utnicki ruszyli by Norwegów powitać. Gdy byli od nich w odległości 300-400 metrów przyjaźnie wymachujący rękami rzekomi Norwedzy otworzyli gęsty ogień. Zaczęliśmy wycofywać się za zakrycie do tyłu ciągle nie będąc pewni

Natarcie I batalionu zostało zatrzymane. Wznowienie natarcia – z uwagi na coraz trudniejsze warunki atmosferyczne – było już niemożliwe. Ze względu na gęstą mgłę widoczność była ograniczona tylko do kilku metrów. Dowódca I półbrygady płk Benedykt Chłusewicz postanowił ponownie opanować wzgórze 788 następnego dnia. Jednak o godz. 23.30 otrzymał on od gen. Bohusza-Szyszko rozkaz bezwzględniego wstrzymania wszelkich działań. Następnego dnia płk Chłusewicz dowiedział się o rozkazie opuszczenia Norwegii w ciągu 6 dni.

31 maja nastąpiło połączenie oddziałów polskich z oddziałami francuskimi i dzięki temu nieprzyjaciel został zepchnięty w kierunku granicy szwedzkiej. Wieczorem na małym wiejskim cmentarzu w Emmenes odbył się pogrzeb poległych w bitwie o Narvik żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, której straty w walkach w Norwegii wyniosły: 97 poległych, 28 zaginionych i 189 rannych. Warto podkreślić, że polska brygada stanowiła 1/3 stanu alianckich oddziałów lądowych walczących w Norwegii.

8 czerwca 1940 roku Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, jako ostatnia aliancka jednostka, opuściła Norwegię. Pułkownik dypl. Kamionko wspominał: *Tajemnica ewakuacji utrzymana. (...) Gdy mijaliśmy półwysep Ankenes – była biała noc, z daleka widniał cmentarz żołnierzy Brygady Podhalańskiej, poległych na dalekiej północy w walce za Polskę.* ■



Grób polskich żołnierzy poległych w walkach o Narvik – ppor. Jana Furtaka, kpr. Stanisława Biało, plut. Kazimierza Kity, kpr. Jana Bzorka, sierż. Tomasza Panka i bosmata Wojciecha Panka

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

cy nadal bronili się zaciekle w jego południowej części. W związku z tym generał Bethouart nakazał polskiej brygadzie uderzyć w kierunku wzgórza 788 Sildvik, aby odciąć nieprzyjacielowi możliwość odwrotu z Narviku.

W nocy z 29 na 30 maja I batalion rozpoczął natarcie na wzgórze 844 i dalej wzgórze 788 Sildvik. Godzinę po rozpoczęciu natarcia rozszalała się śnieżycyca, a później opadła gęsta mgła. Początkowo natarcie przebiegało bez przeszkód. Moment ten na podstawie relacji por. Józefa Utnickiego, dowódcy 1. kompanii, opisał kpt. dypl. Zenon Starkiewicz. – *W momencie gdy 1. kompania weszła na grzbiet za je-*

„ Nikt (...) nie podał, że oddziały sformowane z niemieckich marynarzy z braku innych mundurów były ubrane w uniformy norweskie zdobyte w ich składach

cy to są Norwegowie czy Niemcy. Nikt kompanii ani dowództwu batalionu nie podał, że oddziały sformowane z niemieckich marynarzy z braku innych mundurów były ubrane w uniformy norweskie zdobyte w ich składach – podał Starkiewicz.

* Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



W hołdzie majorowi „Zaporze”

W Bełżycach 8 marca 2020 roku odbyły się uroczystości upamiętniające 71. rocznicę śmierci mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. Zapora – kawalera Orderu Virtuti Militari, żołnierza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, cichociemnego, oficera Armii Krajowej oraz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

Obchody rozpoczęła msza św. w kościele Nawrócenia św. Pawła Apostoła odprawiona w intencji mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. Zapora i jego sześciu podkomendnych, zamordowanych 7 marca 1949 roku przez komunistów w mokotowskim więzieniu: kpt. Stanisława Łukasika ps. Ryś, por. Jerzego Miatkowskiego ps. Zawada – adiutanta „Zapory”, por. Romana Grońskiego ps. Żbik, por. Edmunda Tudruja ps. Mundek, por. Tadeusza Pelaka ps. Junak i por. Arkadiusza Wasilewskiego ps. Biały.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk przypomniał podczas uroczystości, że „amnestia” z 1947 roku była podstępny działaniem komunistów. Jan Józef Kasprzyk podkreślił, że Żołnierze Niezłomni mieli pełną świadomość, że są takim samym polskim wojskiem, jak to walczące wcześniej z okupantem niemieckim. A ostatnie zdanie „Zapory” wypowiedziane przed zamordowaniem w mokotowskim więzieniu brzmiało:



„Jeszcze Polska nie zginęła!” – W tych dwóch zdaniach, które wypowiedział „My jesteśmy Wojsko Polskie” i „Jeszcze Polska nie zginęła” zamyka się cały dorobek życia tamtego wspaniałego pokolenia. Pokolenia, które wiedziało, że są rzeczy cenniejsze – przetrwanie narodu i wspólnoty, że często trzeba poświęcić życie, szczęście osobiste, aby naród mógł żyć w wolności – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

W trakcie uroczystości szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uhonorował medalem „Pro Patria” zasłużonego w kultywowaniu pamięci o Żołnierzach Wyklętych na ziemi lubelskiej członka Stowarzyszenia Żołnierzy i Przyjaciół AK oraz WiN cichociemnego mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. Zapora w Bełżycach – Lecha Skorupskiego.

Jan Józef Kasprzyk podziękował również wyjątkowej kobiecie – Stanisławie Łukasik, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy i Przyjaciół AK oraz WiN za niestrudzoną pracę na rzecz organizacji. – *Kobiety w polskich dziejach stały na straży ognia narodowej pamięci* – powiedział szef Urzędu.

Obchody zakończyła ceremonia złożenia wieńców i zapalenia zniczy przed pomnikiem Czynu Niepodległościowego i figurą Matki Boskiej Partyzanckiej.

Organizatorem uroczystości było Stowarzyszenie Żołnierzy i Przyjaciół AK oraz WiN cichociemnego mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. Zapora w Bełżycach.

Agnieszka Browarek



W końcu przestaliśmy być dziećmi bandytów

Rozmowa z Arkadiuszem Gołębiowskim, dokumentalistą, twórcą Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezlomni Wyklęci”

Jest Pan autorem ponad 20 filmów dokumentalnych przedstawiających powojenną historię Polski. Skąd zainteresowanie tym okresem?

Pochodzę z północnego Mazowsza, z regionu, gdzie pamięć o podziemiu niepodległościowym jest ciągle żywa. Na tym terenie walkę z sowieckim okupantem kontynuowali m.in. żołnierze Narodowego Zjednoczenia Wojskowego pod dowództwem st. sierż. Mieczysława Dziemiszewicza ps. Rój. Jego spektakularne akcje spędzały sen z powiek władzom bezpieczeństwa do czasu jego zabicia w kwietniu 1951 roku, a nawet jeszcze wiele

miesiący później. Kilka z nich miało miejsce blisko mojego rodzinnego domu.

Poważnie zaangażowałem się w przywracanie historii żołnierzy niezłomnych po ukończeniu Wydziału Operatorskiego i Realizacji TV Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. L. Schillera w Łodzi. Na planie filmu fabularnego spotkałem Jana Białostockiego, wnuka płk. Ignacego Oziewiczza, pierwszego dowódcy Narodowych Sił Zbrojnych. Janek zaproponował mi, abym ruszył w kraj i nagrywał świadectwa żołnierzy jego dziadka. I tak się zaczęła moja



filmowa przygoda z Żołnierzami Wyklętymi.

Kiedy to było?

Druga połowa lat 90. ubiegłego wieku. Przeprowadziłem się do Warszawy i związałem ze środowiskiem byłych działaczy NZS UW, w tym

z Grzegorzem Wąsowskim, który potem założył Fundację „Pamiętamy”.

Warto dodać, że to środowisko, razem z Adamem Borowskim i Leszkiem Żebrowskim po 1989 roku zaczęło dokumentować i przywracać pamięć o żołnierzach podziemia niepodległościowego, docierać do świadków, rodzin, dokumentów i miejsc związanych z ich losami i działalnością. Grzegorz, razem z grupą przyjaciół z Ligi Republikańskiej, pod koniec 1993 roku w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego zorganizował pierwszą wystawę poświęconą antykomunistycznemu podziemi zbrojnemu. To wtedy po raz pierwszy w przestrzeni publicznej użyte zostało określenie „Żołnierze Wyklęci”.

Z którego filmu przywracającego etos Żołnierzy Niezłomnych jest Pan najbardziej dumny?



Najbardziej przywiązany jestem do projektów, które rodziły się przez lata i chociaż w warstwie realizacyjnej są proste, czasem może szorstkie – to są bardzo osobiste, z ich bohaterami jestem często zaprzyjaźniony. Takim filmem jest na pewno dokument pt. „Sny stracone, sny odzyskane”, który miał swoją premierę w 2008 roku. Film przedstawia tragiczną historię rodziny Borychowskich ze wsi Borychów na

Podlasiu. Przed kamerą wystąpiły dzieci Mariana Borychowskiego, które ze łzami w oczach, po wielu latach odważyły się opowiedzieć swoją historię. Filmowo dokumentowałem ją przez prawie pięć lat.

Kim był Marian Borychowski?

Marian Borychowski przez lata udzielał pomocy żołnierzom podziemia niepodległościowego. 30 września 1950 roku, w jego gospodarstwie, oddziały UBP i KBW zlikwidowały czteroosobowy patrol 6. Brygady Wileńskiej AK pod dowództwem Arkadiusza Czapskiego „Arkadka”. Aresztowano go wraz z żoną Czesławą zaraz po walce, w nocy zatrzymano trójkę ich nieletnich dzieci. Do aresztu trafiła również najstarsza z rodzeństwa Janina, która podczas całej akcji była poza domem.

Jaką cenę zapłaciła rodzina Borychowskiego?

Marian Borychowski, poddany okrutnemu śledztwu, zmarł nie doczekawszy procesu 14 stycznia 1951 roku za murami mokotowskiego więzienia. Jego ciało zakopano w nieznanym miejscu. Jego żona Czesława dostała karę 10 lat więzienia. Zwolniono ją, chorą na tyfus, na mocy amnestii po czterech latach. Do ostatnich swoich dni była prześladowana przez władze. Zmarła w 1984 roku, nie doczekawszy oczyszczenia z zarzutów.

Co stało się z dziećmi?

Przez ścianę aresztu w Sokołowie Podlaskim słyszały, jak ubecy katują ich ojca. Najmłodsza z rodzeństwa Tereska – miała wtedy zaledwie siedem lat. Dzieci były trzymane w zamknięciu, szarpane, przekupywane jedzeniem, aby wydobyć z nich zeznania obciążające ojca. Najstarsza z rodzeństwa Janina, która wówczas miała 17 lat, po kilkumiesięcznym areszcie i brutalnym śledztwie, podczas którego kazano jej siedzieć na

nodze od stolka, miała połamane kości, została skazana na półtora roku więzienia. Jej siostra Stanisława, w chwili zatrzymania przez UB miała 12 lat, Stanisław 10 a najmłodsza Tereska miała 7 lat. Wszyscy po trzech tygodniach aresztu w Sokołowie trafili do domu dziecka w Otwocku, a następnie ich rozdzielono i np. Tereska trafiła do Karniewa koło Ciechanowa.

Film kończy się bardzo wzruszającą sceną...

W 2007 roku w Pałacu Prezydenckim śp. prezydent Lech Kaczyński, chyba po raz pierwszy w historii III RP, uhonorował Żołnierzy Wyklętych wysokimi odznaczeniami państwowymi. Marian Borychowski został wówczas pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie odebrała Pani Teresa. W Pałacu obecne było całe rodzeństwo. W pewnym momencie do Pary Prezydenckiej podeszła Pani Janina z siostrami i dziękując powiedziała „Jesteśmy w końcu bardzo dumne, że przestałyśmy być dziećmi bandytów”. Te słowa głęboko wryły się w moją pamięć i dlatego kiedy na warszawskich Powązkach rozpoczęły się prace ekshumacyjne w 2012 roku, wiedziałem, że muszę tam być z kamerą. W efekcie powstał kolejny mój film „Kwaterna Ł” i „Dzieci Kwatery Ł”, gdzie motyw rodziny Borychowskich jest też obecny.

„Kwaterna Ł” nie jest tylko zwykłym zapisem dokumentującym pracę młodych, wrocławskich archeologów podczas ekshumacji szczątków bohaterów Państwa Podziemnego na „Łączce” na Cmentarzu Wojskowym. Czym ten obraz jest dla Pana?

To był pierwszy obraz filmowy odsłaniający tajemnicę warszawskiej „Łączki”.

Kiedy stawałem pod koniec lipca 2012 roku z kamerą wśród pomników „kwatery Ł” warszawskich

Powązek Wojskowych nie spodziewałem się absolutnie tego, co przyniosą kolejne lata odkryć ekipy prof. Krzysztofa Szwagrzyka. Ten pierwszy etap był zapewne dla wszystkich wielkim szokiem i mocnym doświadczeniem osobistym i zawodowym, zarówno dla mnie jak i dla wszystkich, którzy w tych pracach brali udział.

Myślę, że ten film ma kilka płaszczyzn, które warto analizować. Postawa zespołu młodych naukowców jest niewątpliwie ważnym świadectwem jakie dało młode pokolenie Polaków w przywracaniu pamięci o polskich bohaterach. Wszystkim towarzyszyły wielkie emocje, a tym młodym archeologom, antropologom, lekarzom sądowym, którym dane było jako pierwszym podjąć z ziemi naszych bohaterów na pewno było najtrudniej. Naprawdę wielki szacunek.

To nie są wykopaliska w Egipcie czy starosłowiańskie cmentarzyska, ale ekshumacje ofiar sprzed niespełna 70 lat, którym przyglądają się i kibicują dzieci tych pomordowanych; przyglądają się i pytają: „Czy znajdzie Pani mojego tatusia?” Z takimi nadziejami również na „Łączkę” przyjechała czwórka dzieci Mariana Borychowskiego.

Warto też dodać, że kiedy powstawał film na cmentarzu byłem dosłownie sam z kamerą, nikt tego nie rejestrował. Po latach, kiedy na ostatnim etapie prac na „kwaterze Ł” był prezydent Andrzej Duda naliczyłem łącznie ok. 60 fotografów i operatorów kamer ze stacji telewizyjnych. To pokazuje jak się zmieniły czasy i świadomość mediów w przekazie o Żołnierzach Wyklętych.

W jaki sposób prawdę historyczną przekuć na język filmowy?

Zawsze powtarzam, że temat to jeszcze nie film. To jest dopiero punkt wyjścia do szukania filmu w temacie. Przez lata polska historia najnowsza była zaniedbywana,

z różnych powodów. Czasem strach, czasem lenistwo, a czasem wyrachowanie polityczne sprawiało, że instytucje państwa już w III RP nie zajmowały się tematem jak należy. Dlatego kiedy żyją jeszcze ostatni bohaterowie tamtych lat, świadkowie historii to każda historia warta jest upamiętnienia, nagrania, spisania. Ale jeśli chcemy, aby te ważne historie przetrwały różne mody, za-

skiem, które załatwi nam szybki rozgłos filmu.

Sam obecnie staram się zmierzyć z ważnymi tematami, ale zdjęcia częściowo wstrzymałem, bo czuję wagę odpowiedzialności za temat i ciągle przygotowuję produkcję. Do tego też zachęcam kolegów czy uczestników Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezlomni Wyklęci” w Gdyni.



– Postawa zespołu młodych naukowców jest niewątpliwie ważnym świadectwem młodego pokolenia Polaków w przywracaniu pamięci o polskich bohaterach – podkreśla Arkadiusz Gołębiowski FOT. ARCHIWUM ARKADIUSZA GOŁĘBIOWSKIEGO

wirowania polityczne i aby filmy mogły służyć jako fundament postaw młodych Polaków i docierały do szerokiego widza, często tego również zagranicznego, to muszą to być dobre filmy.

W Polsce mamy świetne tematy, ale ciągle borykamy się z problemami finansowania takich filmów. Wyprodukowanie filmu, gdzie minuta materiału archiwalnego z okresu okupacji czy lat wcześniejszych to kwota kilkunastu tysięcy złotych, nasi rozmówcy mają ponad 90 lat, to naprawdę jest wyzwanie realizacyjne i duża odpowiedzialność, aby tematu nie zepsuć. Dlatego ważne jest wiele czynników, które powinniśmy rozpatrzyć zanim zabierzemy się za ważny, narodowy temat. Mierzmy siły na zamiary, nie traktujmy naszych bohaterów instrumentalnie, kierując się głośnym nazwi-

Do tej pory odbyło się jedenaście edycji Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezlomni Wyklęci”. Jak doszło do jego powstania?

Blisko 15 lat temu zrealizowałem film pt. „Rozbity kamień”. Była to historia spotkania po 59 latach dwóch oficerów: ppor. Zygmunta Błażejewicza z 5. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej oraz kpt. Tadeusza Cynkita z 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, którzy stanęli naprzeciw siebie w sierpniu 1945 roku. Miała się połączyć krew rodaków. Choć dowódcy byli po przeciwnych stronach barykady, porozumieli się. Nie uniknęli walki, ale ograniczyli rozmiar strat. Podczas prac nad tym filmem wywołała się burzliwa dyskusja, jak opowiadać polską historię, aby dzieło zachowało swoją strukturę filmu, a nie stało się ciekawie zilustrowanym progra-

mem publicystycznym. Zaczęliśmy zadawać sobie pytania, jak równoważyć na ekranie przekaz historyków z prowadzeniem naszych bohaterów tak, aby nie popełnić błędu w ocenie postaw i nie zanudzić widza.

Wtedy poczułem potrzebę stworzenia przestrzeni, w której mogą spotkać się świadkowie naszej historii najnowszej, historycy, twórcy obrazów filmowych inspirowanych dziejami walki o niepodległość oraz widzowie poszukujący filmów o tej tematyce, którzy chcą pogłębić znajomość czasów i ludzi skazanych przez propagandę władz komunistycznych na zapomnienie. W ten sposób zrodził się pomysł Festiwalu

formuła została rozszerzona o kraje, które tak jak Polska znalazły się w strefie Związku Sowieckiego. Od kilku lat na Festiwal przyjeżdżają do nas filmowcy, bohaterowie podziemia, dyplomaci, publicyści, dokumentaliści m.in. z Węgier, Rumunii czy Czech. Festiwal stał się miejscem, gdzie opowiadamy polskie i europejskie drogi do wolności w latach 1939–1989.

W tym roku w Gdyni odbędzie się aż pięć konkursów, w tym dwa międzynarodowe. Po raz drugi honorować będziemy dokumentalistów nagrodą im. Witolda Pileckiego, a po raz pierwszy odbędzie się międzynarodowy konkurs filmów

świadkami historii, naukowcami, twórcami. Na festiwalu gościliśmy całą plejadę naszych kombatantów m.in. kpt. Marię Mirecką-Loryś – Komendantkę Główną NZW Kobiet na kraj, Marię Wittner – uczestniczkę Powstania Węgierskiego, skazaną na karę śmierci za udział w tym powstaniu, Jozefa Maschina z USA – czeskiego Żołnierza Wyklętego, Wita Siwica – syna Ryszarda Siwca, który przyjechał z Kanady, aby wziąć udział w pokazach oraz odebrać w imieniu ojca nadany mu pośmiertnie Sygnet Niepodległości.

Integralną częścią Festiwalu NNW jest „Projekt Młodzi dla Historii”, którego celem jest zainteresowanie



Plan zdjęciowy na „Łączce”, 22 czerwca 2017 r. Na zdjęciu z prawej Arkadiusz Gołębiowski z córką rtm. Witolda Pileckiego, Zofią Pilecką-Optulowicz FOT. ARCHIWUM ARKADIUSZA GOŁĘBIOWSKIEGO (2)

Filmowego „Niepokorni Niezłomni Wyklęci”, który po raz pierwszy odbył się w 2008 roku w Ciechanowie.

Co czyni ten festiwal wyjątkowym?

W mojej ocenie festiwal to po prostu miejsce dialogu kilku pokoleń Polaków. Osobiście staram się, żeby w każdej edycji festiwalu było coś nowego, by cały czas się rozwijał. Na samym początku prezentowaliśmy filmy o walce polskiego podziemia i opozycji demokratycznej z komunistycznym reżimem w latach 1944–1989. Ostatnio ta

fabularnych. Nowością w tym roku będą również pokazy konkursowe teledysków. Warto dodać, że jedną z nagród festiwalu jest nagroda im. Janusza Krupskiego, którą nagradzamy filmy, których twórcy wykazali się szczególną odwagą i trudem w podjęciu tematu. Pierwsza edycja Festiwalu odbyła się pod Honorowym Patronatem dzisiaj już niestety świętej pamięci Janusza Krupskiego, wówczas kierownika UdSKiOR.

Poza projekcjami filmowymi, odbywają się spotkania i dyskusje ze



młodego pokolenia najnowszą historią Polski. Tutaj młodzież rywalizuje w trzech konkurencjach: film, teatr oraz stylizacje modowe. Dzięki uczestnictwu w tym przedsięwzięciu i zaangażowaniu w proces poznawania i upamiętniania losów bohaterów, młodzież tworzy swoje autorskie projekty. Najlepsze dzieła młodych twórców są nagrodzone, a później prezentowane podczas licznych retrospektyw festiwalu odbywających się w całej Polsce. W ten sposób docieramy do każdego miasteczka w Polsce i za granicą, by opowiadać o naszych często zapomnianych bohaterach.

**Rozmawiała
Dorota Gałaszewska-Chilczuk**

Zdrajca czy ofiara. Książę Gradolewski, duszpast

W 1949 roku władze komunistyczne przystąpiły do kolejnej fazy walki z Kościołem katolickim. Do szkalowania Kościoła wykorzystano list papieża Piusa XII do biskupów niemieckich, cud lubelski oraz dekret Świętego Oficjum o ekskomunice członków partii komunistycznych.

SEBASTIAN LIGARSKI

Prosowiecka propaganda dążyła do wytworzenia w społeczeństwie przekonania, że Kościół za wszelką cenę stara się destabilizować sytuację w kraju, a jego postawa daleka jest od patriotyzmu i posłuszeństwa wobec władz państwowych. Źródła takiego postępowania duchowieństwa, według komunistów, znajdowały się w jego działalności w czasie okupacji hitlerowskiej. W całym kraju mnożyły się akty terroru przeciwko księżom, w prasie trwała nieustanna nagonka na wyższych hierarchów kościoła, a przed sądami wojskowymi oraz powszechnymi stawali kolejni duchowni oskarżani o zdradę i przynależność do tzw. reakcyjnego podziemia. W tej „ofensywie” przeciw Kościołowi (gdyby użyć sformułowania Julii Brystygier – głównego „architekta” walki z Kościołem) sięgano po różne środki deprecjonowania duchowieństwa wśród społeczeństwa, w tym oskarżania jego członków o kolaborację z okupantem niemieckim. Przypadek ks. Romana Gradolewskiego nie był odosobniony, lecz warto przyjrzeć się jak dokładnie został wpisany w toczącą się w tym okresie walkę o „rząd dusz” w powojennej Polsce.

Ks. Roman Gradolewski urodził się 13 maja 1907 roku w Stargardzie Szczecińskim. Po ukończeniu miej-

scowego gimnazjum postanowił resztę życia poświęcić Bogu. Wstąpił do łódzkiego Seminarium Duchownego, by 30 sierpnia 1931 roku otrzymać święcenia kapłańskie. Pierwszą parafię otrzymał od bp. Kazimierza Tymienieckiego, który polecił młodemu duchownemu organizację nowej parafii w Ksawerowie. Jednocześnie pełnił funkcję prefekta szkół średnich w Łodzi. Zamieszkał przy kaplicy sióstr Miłości Bożej w Pabianicach. Wybór biskupa nie był przypadkowy, gdyż ks. Roman Gradolewski doskonale władał językiem niemieckim. W związku z tym nadawał się na opiekuna niemieckich katolików, którzy gremialnie przechodzili na protestantyzm. W dowód uznania dla swoich poczynań w Ksawerowie młody duchowny został przeniesiony do Łodzi, na wikariusza parafii św. Krzyża. Z powierzonej mu funkcji wywiązał się należycie zdobywając zaufanie miejscowych władz municypalnych, w trudnym momencie coraz większych napięć pomiędzy Polską i Niemcami.

Po wybuchu wojny został tajnym łącznikiem księdza biskupa Włodzimierza Jasińskiego z władzami niemieckimi. Równocześnie nadal administrował parafią św. Krzyża w Łodzi. Na życzenie ordynariusza wyjeżdżał do Berlina, gdzie spotykał się z nuncjuszem apostolskim przy Rzeszy, arcybiskupem Cesare Orse-

nigo, którego informował o złym położeniu katolików w Kraju Warty. Równocześnie postanowił pomagać Polakom i założył dla nich dom noclegowy i kuchnię dla najbardziej potrzebujących, która przetrwała do września 1941 roku. Specjalną opieką otoczył rannych, polskich żołnierzy, u których był prawie codziennie opiekując się nimi wraz z personelem medycznym. Zasłynął z ratowania księży aresztowanych przez Gestapo oraz ruchomości kościelnych.

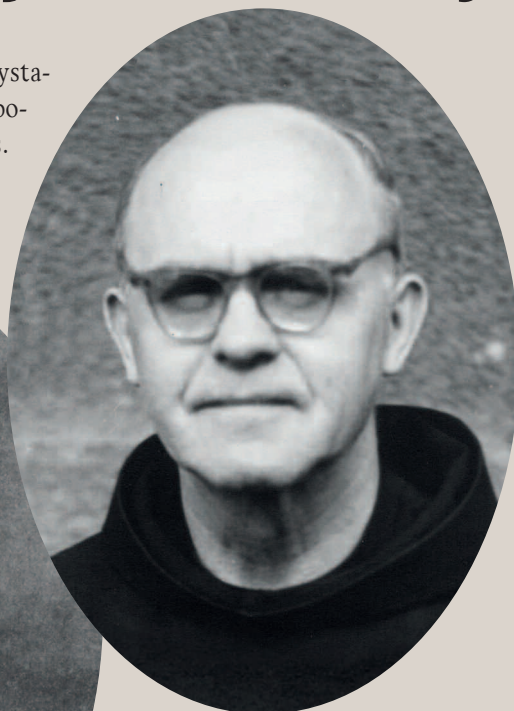
Oskarżony o zdradę

Po zakończeniu wojny pozostał w kościele św. Krzyża. Na podstawie donosu dwóch księży został aresztowany 16 lutego 1945 roku i umieszczony w areszcie śledczym. Śledztwo prowadzone przez prokuratora Specjalnego Sądu Karnego toczyło się z oskarżenia przewidzianego przepisami dekretu sierpniowego z 31 sierpnia 1944 roku o zdradę i kolaborację z okupantem hitlerowskim.

Zwolniony z aresztu 16 sierpnia 1945 roku, na czas dalszych czynności, został umieszczony w Obozie Pracy w Sikawie (pracując w Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych w Łodzi). Równocześnie wystąpił z prośbą o oczyszczenie go z zarzutów do Sądu Okręgowego w Łodzi. Śledztwo z dekretu sierpniowego zostało umorzone decyzją prokuratora Sądu Okręgowego w Łodzi z 21 października 1947 roku. Duchowny został wypuszczony na wolność dopiero 2 czerwca 1948 roku. Do czasu wyjazdu na Dolny Śląsk był opiekunem szpitala w Łodzi.

dz Roman erz Kraju Warty

Dekret nominacyjny, wystawiony przez administratora apostołskiego we Wrocławiu ks. Karola Milika, który ustanawiał ks. Gradolewskiego wi-



Ksiądz Roman Gradolewski,
z lewej z roku 1930 FOT. ARCHIWUM

wigilacji księdza i jego najbliższego otoczenia.

Ponowne aresztowanie

kariuszem substytutem parafii św. Katarzyny w Bierutowie, pochodził z 31 sierpnia 1948 roku. Nowy administrator parafii włączył się z zapalem w życie nowej placówki oraz aktywnie uczestniczył w życiu pobliskiej szkoły podstawowej prowadząc w niej lekcje religii. Niedługo przyszło mu się cieszyć wolnością. Od samego początku znalazł się pod „troskliwą opieką” lokalnych służb specjalnych. Świadczą o tym raporty tajnych współpracowników Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Oleśnicy, jak ten z 28 grudnia 1948 roku napisany przez tw. ps. „Swój” dotyczący in-

Aresztowanie ks. Gradolewskiego nastąpiło 5 lutego 1949 roku. Wcześniej przez dwa, trzy dni znajdował się on pod ciągłą obserwacją funkcjonariuszy UB. Znany dokładny przebieg zatrzymania duchownego z relacji pracowników wrocławskiego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Aresztowania dokonał p.o. kierownika Sekcji V Wydziału V WUBP we Wrocławiu por. Jerzy Felczer wraz z funkcjonariuszami: Władysławem Miszkowcem oraz Edwardem Marciniakiem. Jako świadek uczestniczył w nim komendant posterunku MO Mieczysław Derewisz (Derewicz?) oraz dwóch funkcyjna-

riuszy UB z Oleśnicy. Po przeprowadzeniu rewizji u ks. Gradolewskiego wywieziono go do więzienia nr 2 we Wrocławiu. Funkcjonariusze wrocławskiego UB ukradli pieniądze należące do księdza i nakazali mu podpisać nowy protokół rzeczy zdanych do depozytu. Dokonując kradzieży nie mieli skrępowań, gdyż jak mówili „ks. Gradolewski i tak otrzyma wyrok śmierci”.

Śledztwo prowadził Wydział Śledczy WUBP we Wrocławiu do czasu przekazania akt sprawy do Prokuratury Sądu Okręgowego w Warszawie. Akt oskarżenia sporządzony przez Mirosława Kuleszę, zarzucał ks. Gradolewskiemu (oraz współoskarżonemu o. Jackowi Alojzemu Hoszyckiemu) przestępstwo określone w art. 1 p. 2 dekretu sierpniowego z 31 sierpnia 1944 roku oraz z art. 1 § 1 dekretu z 28 czerwca 1946 roku o odstępstwie od narodowości polskiej w czasie wojny 1939–1945. Oskarżyciel (M. Kulesza) dowodził, że ks. Gradolewski był sympatykiem faszystowskich Niemiec, stałym współpracownikiem Gestapo, duchownym wykorzystującym swoje stanowisko do działań na szkodę społeczeństwa polskiego. W akcie znalazło się także oskarżenie pod adresem najwyższych władz kościelnych o to, że *były poinformowane o przyjęciu przez nich niemieckiej listy narodowej, a także o ich bliskich kontaktach z Gestapo, ks. Gradolewski został ostrzeżony przez władze kościelne o grożącym mu aresztowaniu, a następnie w okresie późniejszym obaj wymienieni księża zostali skierowani do pracy duszpasterskiej na Ziemi Odzyskanej i pełnili obowiązki swego stanu.*

Proces rozpoczął się 6 września 1949 i trwał do 13 września tego samego roku. Akt oskarżenia trafił do Sądu Apelacyjnego w Łodzi (pełnił rolę I instancji w tego typu sprawach) 30 sierpnia 1949 roku. Składowi sędziowskiemu przewodniczył sędzia Włodzimierz Błochowicz.

Ławnikami byli Jan Sobczyński i Stanisław Widawski. Sąd wyzna-
czył obu oskarżonym obrońców
z urzędu, ks. Gradolewskiemu –
Wacława Walkiewicza.

Bez szans na obronę

Proces toczył się przy dużym za-
interesowaniu opinii publicznej. Re-
lacje z jego przebiegu zamieszczały
największe dzienniki tego okresu
(„Trybuna Ludu”, „Rzeczpospolita”,
„Życie Warszawy”, „Dziennik Łódz-
ki”, „Słowo Polskie”, „Gazeta Ro-
botnicza”), w tym prasa emigracyj-
na („Dziennik Polski” i „Dziennik
Żołnierza”). Tytuły prasy krajowej
kipiały od epitetów pod adresem
obu oskarżonych, z góry określając
ich winę. Wykładnię kogo oskarża-
no w tym procesie dał „Dziennik
Łódzki” w komentarzu z dnia 10
września 1949 roku piórem dzien-
nikarza ukrywającego się pod pseu-
donimem K.G.: *Proces dzisiejszy
stanowić powinien memento właśnie
dla reakcyjnej części polskiego du-
chowiestwa. Oto w związku z os-
tatnimi posunięciami politycznymi
Watykanu w stosunku do Polski, sta-
je przed nim zagadnienie: patrio-
tyzm czy kosmopolityzm, z narodem,
czy przeciw narodowi. Do jakiego
stopnia upadku prowadzi droga za-
przaństwa, dowodzi postępowanie
okupacyjne księży Gradolewskiego
i Hoszyckiego. A kto wszedł na te
drogę, temu zawrócić trudno.*

Ks. Roman Gradolewski podczas
procesu udzielał wyjaśnień logicz-
nie, konsekwentnie trzymając się
swojej wersji wydarzeń. Osią jego
obrony była misja wykonywana na
zlecenie bp. Jasińskiego i poczucie
chrześcijańskiego obowiązku pole-
gającego na posłudze katolikom obu
narodowości. Nie zaprzeczał faktem
starając się jednak wyjaśnić sytu-
ację, ukazując taktykę działania Ko-
ścioła wobec okupanta. W ten spo-
sób starał się dowieść swojej nie-
winności. Jego działania z góry były
jednak skazane na porażkę.

Zgłaszane przez obrońcę wnioski
o powołanie kolejnych świadków
były systematycznie odrzucane. Za-
chowały się listy, które do Sądu
Apelacyjnego kierowały osoby chcą-
ce zeznawać na korzyść oskarżo-
nych. Świadkowie podczas rozprawy
głównej wielokrotnie wspominali
o zasługach obu oskarżonych dla
podtrzymania katolicyzmu w Kraju
Warty. W przypadku ks. Gradolew-
skiego wskazywali na jego działania
chroniące Polaków przed wywozem
na roboty w głąb Rzeszy oraz ukry-
wanie osób narodowości żydowskiej
i polskiej. Dla sędziego Błochowicza
opisywane dokumenty czy zeznania
nie miały żadnego znaczenia. Stano-
wiły za to dowód dwulicowości i per-
fidii działania oskarżonych za co na-
leżał się najwyższy wymiar kary.

Obaj oskarżeni zostali uznani
winnymi zarzucanych im czynów
i zostali skazani łącznie na karę
śmierci oraz przepadek mienia na
zawsze. W uzasadnieniu wyroku sę-
dza Włodzimierz Błochowicz do-
wodził, że obaj oskarżeni ze wzglę-
dów oportunistycznych poszli na
usługi okupanta, że jako księży po-
winni świecić przykładem dla in-
nych, gdy tymczasem wykorzystując
sutannę i zaufanie ludności polskiej
działali na szkodę Polaków, że w tym
czasie, kiedy patriotyczna część kle-
ru ginęła lub męczyła się w obozach
koncentracyjnych z godnością i po-
święceniem, obaj oskarżeni przeszli
na stronę wroga pomagając mu w tę-
pieniu współbraci. Sąd wziął pod
uwagę ponadto (...), że obaj oskar-
żeni to ludzie inteligentni i o dużym
wyrobieniu obywatelskim, że są to
przestępcy niebezpieczni... Na wyko-
nanie kary śmierci ks. Gradolewski
oczekiwał w łódzkim więzieniu przy
ul. Szterlinga.

Zaraz po uzyskaniu odpisu wyro-
ku obrońca rozpoczął starania o re-
wizję wyroku w Sądzie Najwyż-
szym. Rozprawa rewizyjna przed
nim odbyła się 27 stycznia 1950 ro-
ku. W większości postulatów rewizyj-

ne obu oskarżonych zostały odrzu-
cone. Sąd Najwyższy dowodził, że
*stanowisko wyższych władz kościel-
nych w stosunku do hitleryzmu mo-
gło mieć wpływ na oskarżonych, któ-
rzy są księżmi katolickimi chowa-
nymi w posłuszeństwie dla władz ko-
ścielnych. Nie mieli oni zachęty od
tych władz do walki z hitleryzmem,
mieli wprost odwrotnie przykłady
prohitlerowskiego postępowania swych
wyższych i najwyższych władz oraz
zaciekłego zwalczania Z.S.R.R co
samo przez się szło i idzie na korzyść
faszyzmu-hitleryzmu, anglo-saskiego
imperializmu i podżegaczy wo-
jennych i odwetowców niemieckich.*
A zatem: *W tym stanowisku wyższe-
go kleru katolickiego Sąd Najwyższy
widzi również szczególne okoliczno-
ści łagodzące dla obu oskarżonych
w sprawie niniejszej i zamiast kary
śmierci, wymierzonej każdemu z os-
karżonych za czyny przewidziane
w art. 1 p. 2 dekretu z dn. 31.VIII
1944 Sąd Najwyższy wymierzył
karę 12 lat pozbawienia wolności dla
ks. Romana Gradolewskiego.*

Ksiądz Gradolewski opuścił wię-
zienie w Sztumie w październiku
1955 roku. 19 października 1955
roku otrzymał 14 dni urlopu z Kurii
Arcybiskupiej we Wrocławiu i wy-
jechał do Polanicy Zdrój. Jednakże
już 22 października tego roku po-
prosił o przywrócenie do pracy dusz-
pasterskiej, którą od 3 grudnia 1955
roku kontynuował w parafii Tymo-
wa w powiecie wołowskim. Do
Bierutowa już nie wrócił. Dalsze
jego lata to posługa w Tymowej oraz
uwikłanie we współpracę z SB. Ale
to już inna historia...

Kapłan zmarł w 4 lutego 1995
roku, prawie 46 lat po swoim aresz-
towaniu w Bierutowie, a historia
jego życia do dziś budzi zaciekawie-
nie wielu osób... ■

*Autor jest pracownikiem Oddziało-
wego Biura Edukacji Publicznej IPN
w Szczecinie.

Bohaterki Powstania Warszawskiego uhonorowane

Trzy uczestniczki zrywu z 1944 roku: Hanna Stadnik „Hanka”, Halina Jędrzejewska „Sławka” oraz Anna Stupnicka-Bando „Anka” zostały uhonorowane Krzyżami Rumuńskiej Rodziny Królewskiej przez Jej Księżącą Wysokość Małgorzatę Hohenzollern-Sigmaringen, Strażniczkę Korony Rumuńskiej. Uroczystość odbyła się 5 marca 2020 roku w Muzeum Powstania Warszawskiego.

Małgorzata Hohenzollern-Sigmaringen odwiedziła Warszawę w związku z udziałem w wydarzeniu Women Leadership Forum objętym patronatem Rumuńskiej Rodziny Królewskiej, a poświęconym rozwojowi stosunków gospodarczych pomiędzy Polską i Rumunią, ze szczególnym uwzględnieniem roli kobiet w polityce, ekonomii i edukacji. Podczas swojej wizyty w Polsce księżniczka Małgorzata uhonorowała królewskimi odznaczeniami obywatelki naszego kraju, które w okresie II wojny światowej wykazały się odwagą i oddaniem w walce o odzyskanie wolności.

Krzyżami Rumuńskiej Rodziny Królewskiej odznaczone zostały:

– **Hanna Stadnik „Hanka”** – w czasie powstania w Warszawie sanitariuszka w Pułku AK „Baszta” na Mokotowie,

– **Halina Jędrzejewska „Sławka”** – sanitariuszka w Batalionie AK „Miotła” Zgrupowania „Radosław”, która przeszła szlak bojowy od Woli przez Stare Miasto i Śródmieście po Czerniaków,

– **Anna Stupnicka-Bando „Anka”** – sanitariuszka w Obwodzie II na Żoliborzu, odznaczona medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata za pomoc w ratowaniu Żydów podczas II wojny światowej.

– *II Rzeczypospolita – państwo, które powstało sto lat temu po półtorawiekowej niewoli ukształtowało najwspanialsze chyba w historii Polski pokolenie, którego przedstawicielki zostały dziś uhonorowane. Było to pokolenie, dla którego najważniejszą cnotą była walka o niepodległość państwa i narodu polskiego oraz o wolność człowieka. Obecne tu uhonorowane dziś Panie w najlepszy sposób obrazują to, co było ważne dla tamtego pokolenia: walkę o suwerenność i wartości, które od wieków tworzą fundament Polski i Europy – powiedział podczas uroczystości szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, podkreślając zasługi odznaczonych uczestniczek powstania.*

– *Kiedy obecne tu Panie walczyły ramię w ramię z żołnierzami Armii Krajowej na barykadach powstańczej Warszawy, miały pełną świadomość, że stanęły wtedy w szeregach dobrej sprawy, w obronie wartości przeciwko złu, jakie zapanało wraz z rozpoczęciem II wojny światowej i agresją niemiecką oraz sowiecką na Polskę. Chciałbym bardzo gorąco podziękować za to odznaczenie naszych wspańiałych Dam, które stają się wzorem dla współczesnych i przyszłych pokoleń – zaznaczył Jan Józef Kasprzyk.*

– *Dziękuję za to również w imieniu rządu Rzeczypospolitej Polskiej, ponieważ jest to kolejny dowód na to, że czyn zbrojny Powstania Warszawskiego miał wymiar nie tylko polski, ale europejski i światowy, bo była to walka o wartości, które*



Od lewej: Halina Jędrzejewska „Sławka”; Małgorzata Hohenzollern-Sigmaringen, księżniczka Rumunii; Anna Stupnicka-Bando „Anka” i Hanna Stadnik „Hanka”
FOT. UDSKIOR

” Dziękuję Waszej Wysokości za ten wspańiały gest, który symbolizuje wdzięczność narodu rumuńskiego dla polskich kobiet, walczących o wolność

tworzyły, tworzą i, miejmy nadzieję, tworzyć będą współczesną Europę. Raz jeszcze, chyląc czoła przed Bohaterkami uhonorowanymi dzisiaj, dziękuję Waszej Wysokości za ten wspańiały gest, który symbolizuje wdzięczność narodu rumuńskiego dla polskich kobiet, walczących o wolność nie tylko swojego kraju i narodu, ale o wolność wszystkich narodów i państw – zakończył szef UDSKIOR.

Marta Płuciennik

Obchody inne niż wsz czyli 13. rocznica Ma

Wydarzenia z 1968 roku – zwłaszcza bunt młodzieży, powszechnie nadal zresztą błędnie ograniczany jedynie do studentów – były ważne dla ich uczestników. Można wręcz powiedzieć, że miały one znaczenie formacyjne dla wielu przyszłych działaczy opozycji. Nic zatem dziwnego, że ci pamiętali o Marcu '68 w swej działalności. Jednak przez dwanaście lat nie mieli szansy, aby w sposób legalny, otwarty zorganizować obchody wydarzeń z końca lat 60. Wszystko zmieniło się po strajkach z sierpnia 1980 roku i powstaniu NSZZ „Solidarność”.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Dla członków i działaczy „Solidarności” oczywiście nie przeszłość była najważniejsza, ale terażniejszość i przyszłość. Jednak związkowcy i tworzące się wokół „Solidarności” całe prężne środowisko niezależne pamiętało również o historii. Wyrazem tego było m.in. przypominanie wydarzeń, które dotychczas były tzw. białymi plamami – tematami tabu lub tematami po prostu zakłamanymi. A także organizowanie obchodów, które wcześniej nie były możliwe, w tym tzw. Polskich Miesiący – Czerwca '56, Grudnia '70, Czerwca '76, no i właśnie Marca '68. I to właśnie te ostatnie – jedyne zresztą, którym nie towarzyszyła budowa pomnika – okazały się najbardziej niezwykle, wyjątkowe. Otóż w marcu 1981 roku rocznicowe uroczystości zorganizowali nie tylko działacze opozycji (wspierani przez „Solidarność” – głównie Regionu Mazowsze, gdzie wpływy Komitetu Obrony Robotników, którego członkami było wielu uczestników wydarzeń sprzed

13 lat, były największe), ale również ich przeciwnicy, obrońcy działania peerelowskich władz z 1968 roku ze Stowarzyszenia Patriotycznego „Grunwald”, wspierani – co było tajemniczą poliszynela – przez przywódców Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Ci ostatni zresztą bacznie – zwłaszcza dzięki danym napływającym z MSW – obserwowali zarówno rocznicowe przygotowania, jak i przebieg samych uroczystości. Kwestia rocznicy Marca '68 była zresztą kilkakrotnie przedmiotem obrad Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR. Po raz pierwszy na ich temat dyskutowano na tym forum już 27 lutego 1981 roku, kiedy to w porządku dziennym znalazł się tylko jeden punkt – „Kierunki działań w związku z rocznicą wydarzeń marcowych w 1968 roku”. Szef MSW Mirosław Milewski alarmował wówczas: *Polityczni przeciwnicy, wysuwając hasło zmiany oceny wydarzeń marcowych, mają na celu polityczną rehabilitację ich organi-*



” Polityczni przeciwnicy, wysuwając hasło zmiany oceny wydarzeń marcowych, mają na celu polityczną rehabilitację ich organizatorów i uczestników

zatorów i uczestników, przywrócenie na dawne stanowiska pracy tych, którzy wyjechali za granicę, chociaż oni takiej chęci nie wyrażają. Jeszcze dalej szedł I sekretarz Komitetu Warszawskiego Stanisław Kociołek,

Wszystkie, marca '68

który stwierdzał, wręcz bił na alarm: *Inspiratorzy chcą wykorzystać rocznicę, aby postawić partię w stan oskarżenia, aby wymóc decyzje w sprawie uwolnienia działaczy K[onfederacji] P[olski] N[iepodległej]. Dziś w środkach komunikacji miejskiej w Warszawie rozkolportowano ulotki w tej sprawie. To pretekst do zaostrożenia walki przeciw partii i nie-*

dzież nie zna tych spraw, wszystko można jej umówić.

Propozycje władzy

Członkowie politbiura nie tylko przedstawiali swoją wizję planów działaczy opozycji, ale również propozycje działań w celu ich udaremnienia lub ograniczenia ich negatywnych – ze swojego punktu widzenia – skutków. I tak np. wspomniany przez Jabłońskiego Olszowski proponował, aby z jednej strony w „Trybunie Ludu” (organie KC PZPR) i innych gazetach opublikować artykuły „wyjaśniające przyczyny i skutki” wydarzeń sprzed trzynastu lat, a z drugiej blokować publikacje „podsycające społeczny niepokój”. Chciał również przeciwdziałać planowanym okolicznościowym wykładom i seminariom na Uniwersytecie Warszawskim. Sugerował ponadto rozważenie „celowości wydania oświadczenia Biura Politycznego lub rządu w tej sprawie”. W tej ostatniej kwestii poparł go kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej Walery Namiotkiewicz, który stwierdził ponadto, że jego podwładni przygotowują kilka opracowań na temat Marca '68 „z punktu widzenia dnia dzisiejszego”. Z kolei Roman Ney – członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR – informował, że zostały już przeprowadzone rozmowy z członkami egzekutyw wydziałowych partii na UW, a także z jego rektorem prof. Henrykiem Samsonowiczem. Swoje propozycje miał również Stanisław Kociołek. Należało do nich m.in. „podjęcie politycznej ofensywy” przez Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, gdyż – jak uzasadniał – „młodzieży w rozmowie z młodzieżą nikt dziś nie zastąpi”.

Partyjny „liberał” – I sekretarz KC PZPR – Stanisław Kania stwierdzał z jednej strony: *Co do oceny wydarzeń marcowych możemy się zgodzić na korektę, że wywołał je między innymi kryzys zaufania do*



FOT. ZBIORY OSRODKA KARTA INDEPENDENT POLISH AGENCY (IPA) PRZEZ SZAL JAN LEGBERGAUM



dopuszczenia do procesu KPN. Również Henryk Jabłoński – członek Biura Politycznego i przewodniczący Rady Państwa – grzmiał: Organizatorom nie chodzi o historię, a o dzień dzisiejszy, o paraliżowanie organizacji partyjnej na U[niwersytecie] W[arszawskim], o dyskredytowanie towarzyszy: [Mieczysława] Moczara, [Stefana] Olszowskiego, Jabłońskiego, nawet mówią i o [Tadeuszu] Grabskim. I dodawał: Mło-

◀ Marzec 1968 r., Władysław Gomułka przemawia w Sali Kongresowej w Warszawie FOT. ZBIORY OSRODKA KARTA

władzy, jednak zaraz potem dodawał: *Kryzys ten trzeba było rozwiązać. Przeciwnicy władzy, elementy rewizjonistyczne i syjonistyczne wykorzystwały ambicje młodzieży. I zalecał: Trzeba oświetlać postawy wtedy i dziś głównych bohaterów wydarzeń – [Leszek] Kołakowski, [Bronisław] Baczko, [Zygmunt] Bauman, Smolarowie. W publicystyce nie rozwijać szerokiego frontu demaskowania syjonizmu. Trzeba przypomnieć, jaka była euforia określonych kół na agresję Izraela i jak na nią reagowało społeczeństwo. Oni swoją postawą dokonywali samoizolacji (...). To nie my tę samoizolację tworzyliśmy.*

Ostatecznie – w ramach przeciwdziałania planowanym, zwłaszcza w stolicy, obchodom 13. rocznicy Marca '68 – władze PRL opracowały i wysłały do organizacji partyjnych specjalnie przygotowane materiały rocznicowe, przygotowały okolicznościowe publikacje oraz zleciły „przeciwdziałania organizacyjne”. Zapewne w tej dość tajemniczej kategorii mieściły się m.in. rozmowy z kierownictwem „najbardziej zagrożonych uczelni”. Niewykluczone, że również z tym było związane zatrzymanie pod koniec lutego 1981 roku „ulubieńca” pererełowskich władz Jacka Kuronia czy wezwanie na przesłuchania szeregu osób z Uniwersytetu Warszawskiego.

Rozmowy z „Solidarnością”

Ponadto 6 marca – w związku z planowanymi uroczystościami – wiceprezydent m.st. Warszawy Stanisław Bielecki wezwał na rozmowy działaczy Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” na czele z jego przewodniczącym Zbigniewem Bujakiem (oprócz niego „zaproszenie” dostali również Seweryn Jaworski, Maciej Madeyski i Janusz Onyszkiewicz). W trakcie spotkania Bielecki wyraził zaniepokojenie władz ich „pozawiązkowym zaangażowaniem”, a tak-

że stwierdził, że planowane obchody stanowią rzekomo naruszenie wezwania premiera Wojciecha Jaruzeńskiego do 90 dni spokoju. Oczywiście nic nie wskórał. Tym bardziej, że związek był skupiony na walce z „Grunwaldem” przygotowującym się do kontrobchodów na placu Na Rozdrożu i z ich organizatorami toczył wojnę ulotkową. Prezydium Zarządu Regionu Mazowsze wydało 6 marca specjalne oświadczenie, w którym ostrzegało „przed prowokatorami i przygotowywanymi przez nich imprezami”. – *Szczególnie odrażające jest podszywanie się w propagandzie antysemitkiej pod miano obrońców naszego Związku oraz to, że akcja ta prowadzona jest na terenie Warszawy między innymi przez działaczy partyjnych* – dodano w oświadczeniu.

Prezydium wzywało też: *Nie możemy dopuścić do tego by odżyły na nowo idee o rzekomym spisku za-*

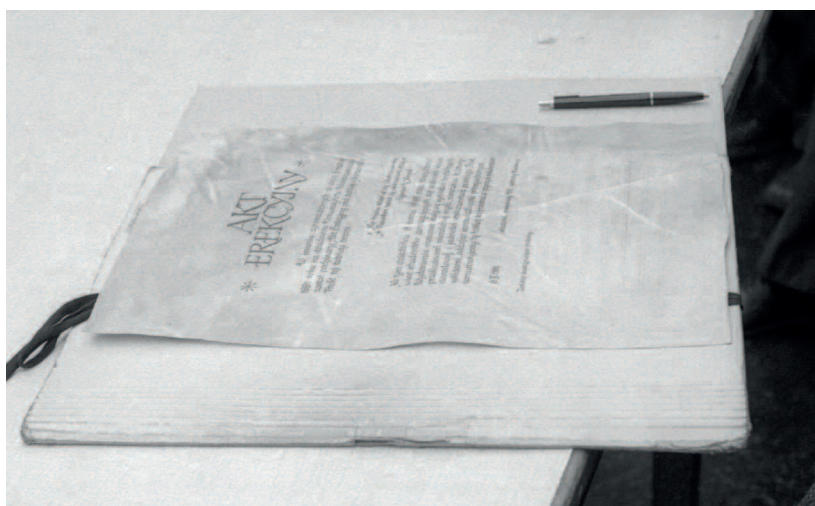
grającym światu, sfabrykowane i lansowane przez propagandę carską i hitlerowską. A na koniec podkreślało, że „Solidarność” jest związkiem „dla wszystkich, w którym wszyscy mają równe prawa i który będzie bronił wszystkich bez wyjątku”.

Uroczystości organizowane w stolicy przez NSZZ „Solidarność” miały spory rozmach. Jego przejawem była m.in. kilkudniowa sesja naukowa poświęcona rocznicy Marca '68, którą zorganizowano na Uniwer-

” Pomarcowe represje zaatakowały fundamentalne wartości, jak: tolerancja, prawda, autonomia myśli, godność własna i poszanowanie godności drugiego człowieka



sytecie Warszawskim z inicjatywy Niezależnego Zrzeszenia Studentów UW i Akademii Teologii Katolickiej oraz Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” na UW. W jej ramach 8 marca wystąpił Jacek Kuroń, trzy dni później Kazimierz Dejmek – reżyser „Dziadów” zdjętych z dniem 1 lutego 1968 roku z desek Teatru Narodowego za rzekomą antyrosyjskość i antyradzieckość, a 22 marca Adam Michnik. Z kolei wśród gości znalazła się m.in. Anna Walentynowicz i – jak informowało MSW – „czołowi działacze KSS KOR”. Ponadto – w trakcie rocznicowego wiecu – wmurowano akt erekcyjny pod przyszłą tablicę pamiątkową. Odczytano również specjalną, rocznicową uchwałę Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Warszawskiego z 13 lutego 1981 roku oraz uchwałę „przedstawicielstwa studentów UW”. W tej pierwszej



Seweryn Jaworski dokonuje wmurowania w ścianę Pałacu Uruskich (Czetwertyńskich) aktu erekcyjnego pod tablicę upamiętniającą wiec studentów z marca 1968 r. FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA/INDEPENDENT POLISH AGENCY (IPA) PRZEKAZAŁ JAN LEBENBALUM (2)

stwierdzono m.in.: *Pomarcowe represje – jedne z najhaniebniejszych epizodów historii PRL po 1956 roku – dotknęły ludzi, wyniszczyły wiele środowisk myśli twórczej, zaatakowały fundamentalne wartości, jak: tolerancja, prawda, autonomia myśli, godność własna i poszanowanie godności drugiego człowieka.*

I dodano: *Uważamy za konieczny rozrachunek z wydarzeniami, których konsekwencji nie podobna i nie wolno wymazać ze społecznej pamięci. Przy okazji krytykowano władze uniwersytetu za to, że te 13 lat*

wcześniej „nie uczyniły nic”, aby przeciwdziałać represjom wobec studentów i pracowników naukowych uczelni. I wzywano je do „zadłużyczenia wszystkim represjonowanym w rezultacie Wypadków Marcowych 1968 roku”. Według szacunków Służby Bezpieczeństwa w wiecu miało wziąć udział około 1800 osób.

Manifestacja „Grunwaldu”

Zdecydowanie mniejszą frekwencję miała manifestacja Stowarzyszenia Patriotycznego „Grunwald” przed budynkiem Ministerstwa Sprawiedliwości, w którym w okresie stalinowskim znajdowała się siedziba Ministerstwa Bezpieczeństwa



◀ Marzec 1981 r. Wiece studentów na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego upamiętniający wydarzenia Marca 1968 r. FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA, UDOSTĘPNIŁ KRZYSZTOF FRYDRYCH

Publicznego. Miało w niej – w ocenie SB – wziąć udział około 700 osób. Organizatorzy swą demonstrację nazwali Apelem Ku czci Patriotów Polskich Pomordowanych i Więzionych w latach 1948–1956. Jak raportowała później Służba Bezpieczeństwa przemawiający w jej trakcie, m.in. Kazimierz Studentowicz czy Tadeusz Bednarczyk, „mówili głównie o prześladowaniu, jakim byli poddani w latach 1948–1956 polscy patrioci”, obarczając za to winą „Żydów, którzy w tym okresie pełnili funkcje kie-

Problem w tym, że warszawska organizacja partyjna wspierała działania Stowarzyszenia Patriotycznego „Grunwald”, czego wyrazem była m.in. informacja w jednym ze stołecznych zakładów pracy (Warexpo) o planowanym wmurowaniu na placu Na Rozdrożu tablicy ku czci

ruchliwym placu w centrum Warszawy bez pewnego rodzaju oficjalnej tolerancji. I dodano: Ten sam fakt, jak również to, że obelżywa gazeta – ultraprawicowa o wydźwięku antysemickim – ma po swej stronie oficjalną aprobatę, wskazują, że prowadzi się szczególnie ponurą

” Obchody trzynastej rocznicy Marca ‘68 przebiegły spokojnie, choć niewątpliwe – były one wydarzeniem jedynym w swoim rodzaju, niepowtarzalnym



8 marca 1981 r., Uroczystość towarzysząca wmurowaniu w ścianę Pałacu Uruskich (Czetwertyńskich) aktu erekcyjnego pod tablicę upamiętniającą wiec studentów domagających się wolności słowa w marcu 1968 r. FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA/INDEPENDENT POLISH AGENCY (IPA) PRZEKAZAŁ JAN LEBENBAUM

rownicze w MBP”. A ponadto podkreślali „fakt manipulowania młodzieżą w 1968 roku” oraz stwierdzali, iż „obecnie w ramach odnowy dąży się do rehabilitacji osób odpowiedzialnych za antypolski kurs w latach powojennych”.

Co ciekawe od imprezy zorganizowanej przez „Grunwald” odciał się (10 marca) nawet Kociołek, który na forum Biura Politycznego stwierdził, że impreza na placu Na Rozdrożu od początku była autonomiczna. Taktycznie miała równoważyć imprezę na Uniwersytecie Warszawskim w 13. rocznicę wydarzeń marcowych. I dodawał: *Do obu tych imprez trzeba mieć pryncypialny stosunek. Prezydent (m.st. Warszawy) przeprowadził rozmowę z organizatorami jednej i drugiej imprezy.*

niewinnych ofiar, polskich patriotów i komunistów prześladowanych w latach 1948–1956 przez „syjonistyczną klikę [Jakuba] Bermana i [Romana] Zambrowskiego”.

Niewykluczone, że tłumaczenie się Kociołka wynikało z formułowania na forum Biura Politycznego przez Jaruzelskiego obaw przed reperkusjami na Zachodzie. Nie bezpodstawnych zresztą. Służba Bezpieczeństwa przechwyciła m.in. skierowaną do Departamentu Stanu w Waszyngtonie informację ambasady USA w Warszawie, w której opisywano przebieg imprezy „Grunwaldu” oraz plakat umieszczony przy byłej siedzibie MBP. W przechwyconej wiadomości podkreślono: *Trudno sobie wyobrazić, by plakat ten mógł stać przez dwa dni na*

kampanię przeciwko KOR i niektórym przywódcom „Solidarności”, jak np. Karol Modzelewski.

W cieniu obchodów warszawskich odbywały się rocznicowe obchody w innych miastach. I tak np. na Politechnice Gdańskiej w dniu 13 marca 1981 roku zorganizowano specjalny wiec. Podsumowując – wbrew obawom władz PRL – obchody trzynastej rocznicy Marca ‘68 przebiegły spokojnie, choć niewątpliwe – ze względu na działania Stowarzyszenia Patriotycznego „Grunwald” – były one wydarzeniem jedynym w swoim rodzaju, niepowtarzalnym. ■

* Dr Grzegorz Majchrzak, pracownik Biura Badań Historycznych IPN



Mojemu dzielnemu chłopcu

Wieńcem z tym napisem marszałek Polski Józef Piłsudski żegnał jednego ze swoich najlepszych żołnierzy. Tym żołnierzem był Leopold Lis-Kula. W dniu 6 marca br. podczas obchodów 101. rocznicy jego śmierci młodzi Strzelcy zebrani na placu Farnym w Rzeszowie udowodnili, że pamięć o jego bohaterskich czynach jest wciąż podtrzymywana, a przykład jego życia wciąż stanowi inspirację dla młodego pokolenia Polaków.

Rzeszowskie obchody poprzedziło spotkanie szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z młodzieżą szkolną z II Liceum Ogólnokształcącym im. płk. Leopolda Lisa-Kuli. Wydarzenie uświetnił spektakl przygotowany przez uczniów klasy 2B, który przybliżył zebranym historię patrona szkoły.

– Bez głębokiej wiary w to, co się czyni, nie osiągnie się sukcesu. Tego Wam życzę, abyście tak jak Leopold Lis-Kula mieli ogromną wiarę w to, co robicie. Wiarę w to, że warto się uczyć, warto być wykształconym, warto opuszczając mury tego elitarnego liceum pójść w świat i wierzyć w to, że ten świat można zmieniać na lepsze. Każdy z Was za kilka lat będzie kształtował oblicze Rzeczypospolitej. Gdyby w 1914 roku Leopold Lis-Kula i jego koledzy nie mieli wiary, to Polska nie odzyskałaby niepodległości w 1918 roku. Gdyby pokolenie walczące w roku 1920 nie miało wiary w to, że zwycięży, przegralibyśmy na przedpolach Warszawy. Gdyby pokolenie żołnierzy Armii Krajowej nie miało wiary w to, że Polska ponownie odzyska niepodległość, nikt z nas dzisiaj nie mówiłby i nie myślałby po polsku. A zatem uczmy się od tych pokoleń głębokiej wiary w sens tego, co czynimy – mówił uczniom Jan Józef Kasprzyk.

W samo południe w kościele pw. Świętego Krzyża odbyła się uroczysta msza święta, której przewodniczył ks. bp Jan Wątroba – ordynariusz Diecezji Rzeszowskiej. W czasie Eucharystii miało miejsce poświęcenie sztandaru Jednostki Strzeleckiej 2021 im. płk. Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie, a swoją przysięgę złożyli najmłodsi – „Orlęta” Związku Strzeleckiego.

Następnie uczestnicy obchodów przemarszerowali przed pomnik płk. Leopolda Lisa-Kuli. Tu uroczystość rozpoczęła się od przyrzeczenia strzeleckiego, które złożyło 540 dziewcząt i chłopców z Jednostek Strzeleckich Związku Strzeleckiego „Strzelec” Józefa Piłsudskiego.

– W tym przyrzeczeniu strzeleckim zawarte jest wszystko to, co było udziałem życia pułkownika Leopolda Lisa-Kuli i jego pokolenia. W rocie przyrzeczenia jest zawarte to wszystko, co jest ważne dla każdego obywatela Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, bo przyrzeczenie to zaczyna się od słów „Dobro Rzeczypospolitej Polskiej nade wszystko wyższe dla mnie będzie”. Dobro wspólnoty jaką jest naród i państwo będzie dla każdego, kto składał to przyrzeczenie, najważniejsze. Jesteście następcami tych, którzy przynieśli Polsce wolność 100 lat temu. Stawajcie zawsze w szeregu tych, dla których niepodległość RP jest najwyższym prawem i nakazem – powiedział szef UdSKiOR.

Następnie Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalami „Pro Patria” ppłk. Jacka Birusia, ppłk. Rafała Iwanka, mjr. Lesława Litwina, dr. hab. Mariana Liwo oraz płk. Mariusza Stopę. Podczas uroczystości pamiątkowe odznaczenia Światowego Związku Żołnierzy AK otrzymali komendant insp. ZS Marek Matuła oraz insp. ZS Marek Strączek. Oficjalne obchody zakończył Apel Pamięci oraz złożenie przed pomnikiem płk. Leopolda Lisa-Kuli kwiatów. Po ich zakończeniu na placu Farnym odbyła się parada oraz pokaz sprawności pododdziałów „Strzelca”.

Krzysztof Wojciechowski

RACHUNEK WDZIĘCZNOŚCI PGNiG DLA POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH I WETERANÓW WOJNY OBRONNEJ 1939 R.

Rachunek Wdzięczności PGNiG
to wsparcie w wysokości do 900 PLN rocznie
na rachunki za gaz.

Zainteresowani Kombatanci mają trzy
proste możliwości zgłoszenia:

- wizytę w dowolnym Biurze Obsługi Klienta PGNiG OD
- korespondencyjnie na adres Fundacji lub PGNiG OD
- telefonicznie przez Centrum Obsługi Klienta PGNiG OD

Adres do korespondencji:

Fundacja PGNiG: ul. Kasprzaka 25, 01-224 Warszawa

PGNiG OD: ul. Jana Kazimierza 3, 01-248 Warszawa

Telefon kontaktowy:

Fundacja PGNiG: 885 451 380

PGNiG OD: 22 515 15 15

Więcej informacji:

www.fundacja.pgnig.pl

www.pgnig.pl

